WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 2 Sierpnia 1913 r. № 31.

BEZROBOCIE W ŁODZI.

W momencie, kiedy hasła odrodzenia ekonomicznego stały się popularniejsze niż kiedykolwiek i gorąco popierane przez całą prasę, przenikają do najszerszych mas, podniecając ich przedsiębiorczość lub skłaniając je do organizowania spożycia w kooperatywach, spada na kraj nasz nowa klęcka ekonomiczna. W Łodzi szerzy się bezrobocie, wślad za niem idą lokauty, jedno z największych i najruchliwszych naszych ognisk pracy zamiera.

Jest coś dziwnie tajemniczego w obecnym ruchu strajkowym. Tajemniczość taka możliwa jest tylko u nas, w takich jak nasze nienormalnych stosunkach, w braku zorganizowanego życia publicznego, wolności prasy i stowarzyszeń.

Zanim doniesiono nam o wybuchłych strajkach wiedzieliśmy, że były w Łodzi wciąż rosnące zastępy robotników bez pracy. Armia zapasowa wyrzucana na bruk w razie przesileń ekonomicznych wzrosła. Przypisywano to niepomyślnym konjunkturom, zahamowania biegu interesów w czasie przedwojennego napięcia. W takich warunkach nigdzie nie powstają bezrobocia, nie mają bowiem żadnych widoków powodzenia i są wodą na młyn fabrykantów. Tam zresztą, gdzie klasa robotnicza jest zorganizowana, ogłaszają strajk związki zawodowe tylko wtedy, gdy mają kasy pełne, gdy—wedle przypuszczalnych obliczeń mogą przetrzymać walkę z kapitalistami, co jest niemożliwe po okresie kryzysu.

U nas niema prawie wcale organizacyi robotniczych, a kasy strejkowe nie istnieją. Nie wiadomo też, kto kieruje bezrobociem łódzkiem. Robotnicy oznajmiają swe żądania fabrykantom w taki sposób, że „zbiera się kupa robotnicza i z tej kupy ktoś wykrzykuje o co idzie. Ze środka kupy, a nie z pierwszego szeregu?! Aby zachować kompletną anonimowość.

Wiemy dobrze dlaczego tak się dzieje. U nas—ale też tylko u nas—bez względu na rezultat bezrobocia przywódzy jego zawsze padają ofiarą.

Tymczasem ta nieodzowna w danych warunkach ostrożność mści się na fabrykantach. Choćby chcieli się układać nie mają z kim. Trudno targować się i umowę zawierać z „kupą“ lub jej anonimowym kierownikiem. To też już sami fabrykańci zaczynają się domagać „organizacyi klas“, powstawania związków robotniczych zawodowych, takich jakie istnieją we wszystkich cywilizowanych krajach. Bezrobocia są w obecnej fazie rozwoju wielkiego przemysłu zjawiskiem nieuniknionym. Tam jednak, gdzie ludność robocza jest zorganizowana, przebieg walki pracowników z pracodawcą rozgrywa się wedle pewnych metod, zgodnie z pewnym planem, na mocy kompetentnych obliczeń. Warunki są ogłoszone przed wybuchem strajku, termin jego jest naznaczony — można go zatem niekiedy uniknąć. Istnieje też upełnomocniona jawna reprezentacya robotnicza, która odpowiada i przed strajkującymi i za nich. Jej rzeczą jest pokrywać koszta bezrobocia z funduszów na ten cel składanych ona poręcza za dotrzymaniem umowy, gdy bezrobocie minie. Wszelkie inne strajki, to jest takie, jakie się praktykują u nas wyłącznie, noszą miano „dzikich sztrajków“, są źle widziane przez samą klasę roboczą, gdyż ją dezorganizują i bardzo rzadko cel swój osiągają.

Wszędzie z góry jest wiadomo, nietylko co jest przyczyną wybuchu strejku, lecz od czego zależy jego ukończenie. U nas w szczególności obecnie w Łodzi—jeśliby można wyrozumieć, co sztrejk wywołało, niepodobna przewidzieć, co mogłoby mu koniec położyć.

Wśród robotników panowała nędza. Zarobki obniżały się lub nie podnosiły w miarę wzrastającej drożyzny. Podrożenie środków utrzymania jest dziś jednozgodnie uznawane za najważniejszą w ostatnich czasach przyczyną nędzy robotników. Gdyby organizacya gospodarcza kraju leżała w naszym ręku, byłyby za tem dwie drogi zaradzenia złemu. Podwyższenie zarobków i zwalczanie drożyzny. To ostatnie może nawet więcej byłoby warte, gdyż sięgałoby głębiej do źródła złego. Gdzie ceny produktów nieustannie się podnoszą, tam kosztem wielkich ofiar i ryzyka wywalczane zarobkiem prosto z rąk fabrykantów przechodzą do rąk spekulantów, wyzyskiwaczy. Tutaj jednak nic nie można zrobić doraźnie, a pokierowanie gospodarką krajową tylko w bardzo nieznacznym stopniu leży w zakresie samopomocy społecznej. Gdyby Łódź miała samorząd miejski na wzór miast na zachodzie, byłoby rzeczą gminy miejskiej dbać o tanie zaprowiantowanie ludności. Żadną miarą nie uczyniłby tego jednak samorząd taki, jaki jest projektowany obecnie, gdzie w radach miejskich mieliby głos przeważający właściciele kamienic, śrubujący komorne. Kupcy i sklepikarze śrubujący ceny towarów, to są istotni sprawcy uciążliwej drożyzny.

Pozostaje zatem tylko podwyżka płacy. Widocznie nie jest ona w Łodzi niemożliwa, jeśli mniejsze i mniej zasobne fabryki na nią się godzą, odmawiają natomiast wszelkich ustępstw wielkie zakłady przemysłowe, obracające milionami Podobno ruch się zaczynał na nowo, podobno na sezon zimowy napływały liczne z Rosyi zamówienia i mniejsze fabryczki pragną wyzyskać pomyślne konjunktury. Czemuż z nich nie korzystają fabryki wielkie?

W razie przedłużenia bezrobocia zapotrzebowanie przeniesie się gdzieindziej. Przemysł rosyjski lub niemiecki opanuje te rynki zbytu, z których stale ciągnął zyski przemysł krajowy już i bez tego w ostatnich czasach wciąż wypierany z zajmowanych dawniej placówek.

Czy tego fabrykanci nie widzą, czy ich to też nic nie obchodzi?

Dlaczego zamiast czynić robotnikom ustępstwa, za przykładem mniejszych firm miejscowych, ogłaszają lokauty i zamykają fabryki.

Kapitał jest płynny i kosmopolityczny.

Wycofany z jednego punktu z wszelką łatwością przerzuca się na inny. Na upadku przemysłu w danym okręgu fabrycznym, cierpi ludność robocza, cierpi kraj, ale nie cierpi kapitalista, o ile go nic z krajem nie łączy.

Naszem nieszczęściem jest, że u nas tak się rzeczy mają, że nieraz już zaciężyło to na losach naszych ognisk przemysłowych a w szczególności na losach Łodzi. Nie znaczy to wcale, aby spolszczenie przemysłu miało zapobiedz walce klas rozgrywającej się w strejkach i lokautach, lecz że nie srożyłaby się ona z taką bezwzględnością z takiem zupełnem podeptaniem praw ludzkich pracującej rzeszy oraz interesów kraju, z takiem lekceważeniem głosów opinii publicznej, jak w tej nieszczęsnej Łodzi. Czerpiemy to z dziejów dawniejszych lokautów, kiedy daremnie domagała się prasa bezstronnego sądu rozjemczego między stronami walczącemi. Łódź jest jakiemś strasznem miastem, olbrzymiem zbiorowiskiem ludzkiem, które mimo czynionych kilkakrotnie usiłowań wytworzenia w niem ognisk życia umysłowego i artystycznego nie gra jednak żadnej roli, ale które co pewien czas wstrząsa grozą tragicznych zapasów między rozpanoszonem bogactwem obcem a przerażającą nędzą—rodzimą. Bardzo często, gdy mowa o naszem położeniu ekonomicznem mówi się: „mamy przemysł łódzki". Wyrażenie jest nietrafne; nie my go mamy, on nas ma. My tak dalece mało nim władamy, że nigdy nie możemy mieć pewności, czy i jak długo się on utrzyma i kto nam go zabierze. Nie my powołaliśmy go do życia, nie my torujemy mu drogi rozwoju.

Jedną jeszcze tajemniczą i zastanawiającą cechą obecnego przesilenia jest, że robotnicy — postawiwszy żądania nie czekają rezultatu walki, lecz wyjeżdżają. Podobno właśnie dlatego wybrano na bezrobocie porę letnią, by siły robocze módz zatrudnić na wsi i wyżywić. Dotychczas jednak nigdy takie przenoszenie rąk roboczych od fabryki na pole nie dało się na większą skalę przeprowadzić, na co ziemianie ubolewając nad brakiem robotnika nieraz narzekali. Wszędzie zresztą emigracya ze wsi do miast jest objawem normalnym, z miasta na wieś, wyjątkowym. Jeżeli dziś jest ona czemś zorganizowanem musowo, narzucałoby to przypuszczenie, że walkę rozpoczęto nie w nadziei wygrania jej, lecz w przekonaniu, że ona musi unieruchomić fabryki na cały sezon obecny definitywnie, nie odwołalnie. Na tem oczywiście zyska przemysł moskiewski.

Wszystko to jest niepokojące w wysokim stopniu. Słusznie też pisze „*Słowo*" „Społeczeństwo ma prawo i obowiązek wiedzieć, co się dzieje tam, gdzie nagle temperatura stosunków społecznych wzrosła do tego stopnia zapalności! Strejk nigdy prawie nie jest prowadzony przeciw samym wytwórcom. Jest on prowadzony i przeciwko spożywcy, który musi po strajku płacić drożej za ten sam towar. Jest to złudzenie, że podwyżka płacy idzie z zysków fabrykanta. Idzie ona przedewszystkiem z kieszeni konsumenta. Szereg strejków, jakie przeżyliśmy w J905 r. zpowodował przecież fakt niesłychanej w naszym kraju drożyzny. Strejk jest więc bardziej skomplikowanem zjawiskiem, aniżeli nam to się nieraz wydaje".

Organizacya klas przedstawia i tę dodatnią stronę, że otwiera drogę do kontroli I wpływów dla konsumenta — t. j. dla ogółu. Gdzie walka rozgrywa się jawnie, publicznie między związkami robotniczemi a związkami fabrykantów, tam opinja publiczna dokładnie poinformowana o jej przyczynach i przebiegu może niekiedy przeważyć szalę na jedną lub drugą stronę. Bywały już przykłady takich strejków w których społeczeństwo interwenyowało czynnie biorąc np. w opiekę pracujących, organizując dla nich pomoc i wywierając moralny nacisk na fabrykantów. Bywały też i strajki niepopularne, przecim którym protestował ogół, organizując w ten sposób własną samopomoc, by się uniezaleźnić od stron wojujących i wytrącić im broń z ręki. Wszystko to naturalnie bywało w Niemczech, we Francyi, w Ameryce, lub Anglii, lecz nie u nas.

Dlatego też obecne bezrobocie z nadzwyczajną w prasie naszej jednomyślnością wywołuje zewsząd to samo domaganie się związków zawodowych, organizacyi klasy robotniczej.

Klęską jest panowanie żywiołowych sił w dziedzinie tak skomplikowanej jak życie gospodarcze. Ten sam żywioł ujęty w ramy organizacyi może być siłą twórczą i dobroczynną. *I. Moszczeńska.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Co ja powiem ojcu?

— Powiedz, że Strażyc w Warszawie. Że go tam spotka—i sam zaproponuje.

— Był dziś Sabiński—mówił, że starego trzeba koniecznie tam odwieźć—i sam się ofiarował, że ze mną go odwiezie.

— Ale ty tu wrócisz?

— Niebardzo wiem poco. Jeśli wykupimy te ruchomości od Kahana—to nie dla siebie ale dla Pipermenta, czy jakiegoś innego żyda. Wrócę, jeśli mi stary da pieniędzy żeby opłacić i odprawić służbę.

Wiadoma rzecz, że w lipcu raty Towarzystwa nie ma czem zapłacić — więc Zagaje nie nasze już!

— Boże, Boże — co będzie z rodzicami!

— Stary, byle wyzdrowiał — znajdzie gdzieś jaką synekurkę — stara osiądzie na rezydencyi u którejś ze swych sióstr, Terkę się zepcha na jaką pensyą! Mało to takich bankrutów jakoś żyje na świecie.

— Zagaje stracić!

— Namów twoją teściowę niech kupi.

— Nie śmiałbym się z tem odezwać nawet. A ty? Co myślisz robić?

— Najprzód starego matce odwieźć. Niech go pielęgnuje—a potem rozejrzę się w Warszawie za jaką bogatą żydówką — i pójdę do niej na utrzymanie. To będzie wstylu całej rodziny.

Władek poczerwieniał, ale nie odrzekł nic, bo do szermierki na języki z bratem nie czuł się na siłach. Ojca jednak uspokoił i aż się Tomek zdziwił jak pan Feliks był dobrej mysli i otuchy.

Nazajutrz odbył znowu z Władkiem długą naradę — zdawał mu rządy na czas swej kuracyi z takim spokojem i pewnością jakby nic Zagajom nie groziło. Gdy Tomek wspominał o zapłacie i oddaloniu służby— machnął ręką lekceważąco.

— Władek to załatwi.

— Jeśli oni tak niefrasobliwie nato patrzą—poco ja się oto troszczę. Pomyślał Tomek. Ostatecznie stary się wyskrobie i niech tę dziurawą nawę pcha i prowadzi, gdzie i jak chce. Muszą mi dać wikt i opierunek jako latorośli swego rodu, a robić nic nie potrzebuję—ani tu, ani w Warszawie. Na papierosy wygram w bilard.

Doktór Sabiński zjawił się w dniu oznaczonym—obejrzał raz jeszcze pacyenta, i zdecydował, że podróż znieść może.

Oczekując godziny odjazdu ulokował się z cygarem w pokoju Tomka i zagłębił w czytaniu gazet.

— Zebrałeś już swoje manatki? spytał.

— Niewiele mi zostało, bo co było lepsze niemiec gospodarz zagrabił w Brunświku. Uratowałem tylko kolekcyę krawa-

tów. Szelma komornik opisał skrzypce. Tych mi szkoda.

Gwiżdżąc, chłopak rzucał do kuferka swą garderobę.

— A gdzież się podziała głuchoniema?

Odprowadziłem ją na granicę—i poszła do tej baby z Drobiny. Wyobrażam sobie jak się będą po francuzku porozumiewać.

— Cóż ona tam będzie robić?

— Baba ją sobie zamówiła do nauki koronek, a stary był uszczęśliwiony, że się pozbył, widząc, że nic z niej nie wyciągnie.

— Więc opuszczacie zupełnie Zagaje.

— Ster zostaje w ręku Władka.

— Bodajby! Myślałem żeś sprytniejszy. Ster bierze Pułaska. Ta was wykwituje. Tomek się zastanowił.

— Ale i doktór nie taki głupi jak się wydaje, odciął. Teraz rozumiem wiele rzeczy. No, patrzcie—i to bydlę! Władek, umie intrygować! Oni nmyślnie chcą doprowadzić do katastrofy. Pułaska kupi Zagaje na licytacyi. Że też stary tego nie przewąchał.

— Pewnie się porozumieli. mruknął doktór. A Strażyc podstawił licytanta na wasze mahonie i portrety familijne. Uważasz Władek zostanie przy Zagajach—Terka dostanie od męża meble i pamiątki Gozdawów a ty — zostaniesz ze swemi krawatami. Tomek poczerwieniał. W tej chwili mniej go dotknęło—że nic mieć nie będzie, jak to, że sam nie domyślił się całej machinacyi. „Jakbym ja im mógł szyki popsuć i dokuczyć"pomyślał z całą swą wrodzoną złośliwością. A doktór, ryhocząc po swojemu, judził.

— To masz, za testament stryja. Zawszeć myślą, że za dziesięć lat, coś mieć możesz—więc wolą—tymczasem chwycić z tej rozbitej szkuty—co się da.

— Ja im nasadzę Malecką! warknął Tomek.

— Oni tego tylko chcą. Ale baba się nieda wciągnąć. Bo uważaj—do licytacyi stanie z nią Pułaska. Jeśli Zagaje pójdą tanio — wygra Władek — jeśli drogo wygra ojciec. Twojego tu niema nic—tylko krawaty.

— Jużci wolę—żeby stary coś zyskał, bo będą mieli co jeść—i mnie muszą karmić.

— W najlepszym razie zostanie im dziesięć tysięcy.

— Zkąd doktór to wszystko wie?

— Od mioch kochanych żydów z miasteczka. Oni wszystko wiedzą—i do grosza obrachują. Była też wczoraj Malecka u mnie—na posadę—Baba zdrowa jak koń, ale zaprószyła sobie oko jęczmienną plewą. Wyciągnęłem plewę — i pociągnęłem babę za język. Powiada, że dopłaci dziesięć tysięcy—ani grosza więcej. Mój drogi nie susz sobie mózgu jak rodzinie dokuczyć teraz,—ale raczej pomyśl,—żebyś sam sobie nie dokuczył. Za dziesięć lat jakbyś wziął spadek stryja—tobyś Władkowi i Pułaskiej spłatał dopiero sztukę.

(d. c. n.).

VII Międzynarodowy kongres dla praw kobiecych.

III.

Na tem samem stanowisku współdziałania stanęły kobiety-posłowie w Finlandyi. Mówi o nich p. Jenny Forshell członek finlandzkiego parlamentu, która zaznacza na wstępie, że nie jest delegatką rządu, ale ludu. Kobiety nie tworzą specyalnego klubu, podzieliły się, według istniejących politycznych kierunków, pracują w komisyach i wraz z męzkiemi posłami uważają za sprawę najważniejszą — obronę finlandzkiej autonomii.

Najnowszą zdobycz w zakresie praw politycznych przynoszą delegatki rządu norwegskiego p. Anam staruszka lat 70, której pierś zdobi order i p. Gina Krog. Storthing norwegski w d. 12 czerwca b. r. zatwierdził prawo wyborcze czynne i bierne dla kobiet Dokonało się to bez oporu, także odjeżdżającej na kongres delegatce prezydent parlamentu oświadczył: „proszę powiedzieć zebranym na kongresie paniom, że cały rząd jest zwolennikiem praw kobiety i pragnie, ażeby je uzyskała także i w innych krajach".

Interesujące to posiedzenie zakończył referat pisarki p. Perkins Gilman, która mówiła o nowych matkach nowego świata, a zatem tego w którym kobieta mieć będzie prawa, nietylko obowiązki, a przedewszystkiem prawo zostać matką i pomoc społeczeństwa w związanych z tem ciężarach.

Istotnie charakter życia politycznego ulega głęboko sięgającym zmianom tam, gdzie obok mężczyzny staje kobieta. Sprawy dni pomijane, czy zamilczane wstydliwie wysuwa się na plan pierwszy, kultura pokoju, grzebana dotąd przez instynkty i dążenia zaborcze, zaczyna tryumfować. Doskonałym słów powyższych przykładem było sprawozdanie delegatki stanu Kalifornia, gdzie w mieście Los Angelos w sprawie oddziaływania praw wyborczych kobiet, specyalną przeprowadzono ankietę.

Okazało się, że przy ostatnich wyborach prezydenta głosowało 95% wszystkich uprawnionych do głosowania kobiet. Wśród głosujących 80% było mężatek i matek rodzin. Z części miasta zamieszkałej przez prostytutki zjawiło się tylko 54 wyborczyń. A oto projekty do praw postawione przez kobiety w Stanie Kalifornia:

Od wstępujących w związki małżeńskie należy żądać świadectwa lekarskiego. Matka, która bez pomocy ojca wychowuje dzieci, otrzymywać ma od rządu 62 franki miesiecznie na utrzymanie i t. d. Kobiety zajęły się sprawą więźniów, szpitali dla obłąkanych, przeprowadziły obniżenie godzin pracy dla robotnic do 8 dziennie. Zrównano prawa ojca i matki względem dzieci ślubnych i ustanowiono odpowiedzialność ojca za dzieci nieślubne.

I tam, gdzie prawa polityczne kobiet są jeszcze postulatem odległej przyszłości w pracy socyalnej widzimy liczne zastępy. Austryackie stowarzyszenie dla przeciwdziałania drożyźnie z siedzibą w Wiedniu liczy obecnie 10 tysięcy członków. W Niemczech w różnorodnych stowarzyszeniach, kooperatywach, związkach zawodowych, oświatowych, ochrony dzieci i t. p. pracuje obecnie pół miliona działaczek. Nie ulega wątpliwości, że Królestwo, Poznańskie, Galicya, wieleby o pracy kobiecej na polu społeczeństwa i oświatowem powiedzieć mogły. Pomimo to o istnieniu naszem nie wiedzą i prawie, że wiedzieć nie chcą. Raz jeszcze kładę nacisk na niezbędną zmianę naszej taktyki.

Ciekawym i znamiennym objawem były posiedzenia międzynarodowej Ligi mężczyzn, dla wywalczenia praw politycznych dla kobiet. Ligi męzkie powstały już w kilku krajach. Ostatnia zawiązała się liga podobna we Lwowie za inicyatywą p. Maryi Dulębianki. Na kongresie delegat jej p. inspektor Drewnowski być jednak niemógł, gdyż okres przedwyborczy pochłonął wszystkie siły. Imieniem polaków przemawiali przeto pp. Gierabkowie ze Stanisławowa.

Liga mężczyzn stawia sobie cel poparcia w prasie i ustawodawstwie, politycznych żądań kobiet. Obrady prowadził eksminister Lukas, który rozszerzenie prawa wyborczego na kobiety, nazwał publicznem dobrodziejstwem. Wśród przemówień wyróżniły się mowy leadera i posła socyalistycznego z Anglii p. Weir Hardy, oraz papieskiego prałata dr. Giessweina, węgra. Pierwszy wniósł zapał, swadę, siłę właściwą ludowym mówcom angielskim na trybunę z której pozatem brzmiało dużo dobrych chęci, ale mały zasób argumentów dla sprawy reprezentowanej. Prałat Giesswein złożył dowód, że przedstawiciel kościoła katolickiego, może być rzecznikiem nowych, w przyszłość idących, prądów. Dr. G. pragnie pokojowego zbratania narodów, a ten cel bez współudziału kobiet osiągniętym być nie może.

Andytoryum stanowiły prawie wyłącznie kobiety, członkowie ligi, o ile istnieją, po za kilkunastu panami na trybunie, świecili nieobecnością. W ogóle kongres ten pożądany jako objaw sympatyi, pod żadnym względem porównany być nie może z kongresem kobiecym którego był zaledwie słabem echem.

Budapeszt. *D-r. Daszyńska-Golińska.*



NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej
i Lucyny Kotarbińskiej.

DZIESIĄTY LIST HELI.

Czornowaśnia, 30 września.

Gdybym nie była teraz dobrze wychowawaną, tobym powiedziała, że mnie Pani nudzi swoim Walkiem.

Czy on dał, czy nie dał słowo na życie, jest mi zupełnie obojętnem. A dlaczego wprost do niego nie pisze? Z tych samych powodów. Czy tylko miłość ma przywilej znikać, zacierać się do szczętu, do osnowy? I przyjaźń może tak samo się zatrzeć bez śladu. Zresztą on pierwszy ją zmazał, nie dając znaku życia, a potem, wykręcając się — niedojściem listu, złą organizacyą poczty. Nie dochodzą tylko listy nienapisane. Wie o tem każda pensyonarka. I to mnie bolało (teraz już przestało), że on nie przyznał szczerze: „zająłem się *czem* (a może *kim*) innym, czasu mi brakło dla Was panno Helu". Byłabym mu darowała. Ale wykrętów, ale robienia tajemnic przed przyjaciółmi nie znoszę. A już raz Pani mówiłam, jak się do kogo zrażę — koniec. I komu wierzyć przestanę, także koniec — na zawsze. Choć Pani tego słowa nie lubi. Ufność bezgraniczna — a może bezmierna łatwowierność graniczy w mojem sercu z nieufnością bezbrzeżną. Niema pomiędzy niemi żadnej miedzy — ani na pół cala. To też nie skorzystam z rady Pani, abym „postawiła kwestyę—jasno„ i sądzę, że mimo *doświadczenia*, z którem starsi tak lubią się popisywać, (chciałam powiedzieć: *wyjeżdżać* ale tutaj zrobiłam się *dystyngowaną* więc mimo doświadczenia Pani, sądzę, że ja trzeźwiej i lepiej tę *sytuacyę*, widzę. I nie ciekawa jestem tego, czego Pani „na razie" nie chce mi powiedzieć, tem mniej, że się domyślam o co chodzi i jestem zupełnie innego zdania. A teraz kropka. Mówmy o czem innem. Więc naturalnie o—Romie. To *coś* jest bardzo miłe i kochane. A jakie chytre! Tłomaczył mi, że— dla niepoznaki — mamy udawać przed ludźmi zupełną obojętność.

— A czy z zupełnej obojętności przyjechałeś za mną tutaj—o czem oni chyba wiedzą—nadmieniłam.

— Mówię: obojętność *erotyczną* przekładał.—Po za tem możemy i powinniśmy być w przyjaźni.

Skrzywiłam się... Znowu przyjaźń! Nie lubię już tego słowa, i tego uczucia, które dawniej wydawało mi się tak pięknem — najpiękniejszem ze wszystkich. *Doświadczenie* (każdy wiek miewa swoje) zraziło mnie do niego raz na zawsze. Więc i z tem *koniec*. Na propozycyę Romka odpowiedziałam:

Zaproszono cię za mojem pośrednictwem— tak. Zaciekawiłam do twojej osoby Talę. A, że się nudzi, więc chciała poznać „wesołego towarzysza wycieczek z Linowa". Nie powiedziałam jej, że ten towarzysz jest dla mnie czemś więcej. I teraz nic nie powiem. Niech myśli, co chce. Ale przyjaźni udawać nie będę, bo przyjaźni nie cierpię.

— A czemże jest dla ciebie panna Tala?— zagadnął.

— Tala nie jest mężczyzną... Choć przestaję wierzyć i w przyjaźń, bez zaufania. A Ja jej nie mówię o najważniejszym fakcie: o największym uczuciu mego życia. I ona pewno ma przedemną sekrety.

— Nie! Ona z pewnością nie zaprzeczy tak gwałtownie, że aż mnie to zdziwiło.

— Skądże ty wiesz? I dlaczego za nią ręczysz?

— Wcale nie ręczę. Powiedziałem ot, tak sobie, na mocy psychologii. Onaby nie wytrzymała.—Największą tajemnicę gotowa wypaplać.

— Masz racyę—przyznałam. I nie mówiliśmy już o tem. Mieliśmy co lepszego do robienia.

...Nie przypuszczałam nigdy, że miłość może upoić. Chodzę jak nieprzytomna, a muszę udawać trzeźwą — *obojętną*. Chwilami zbiera mnie ochota krzyknąć na cały głos: „*On mój*"! zwłaszcza, gdy Tala tak się zachowuje, jak gdyby rościła do niego pretensye. Znam ją dawno—od pierwszej do śiódmej klasy, a nie wiedziałam, że jest krańcową kokietką i — niesympatyczną, nieznośną nawet. Wolę jej matkę, choć ta znowu ciągle rozczulona i gotowa płakać, słuchając muzyki, poezyi. A już zawsz ma łzy w oczach, gdy kto wymówi słowo: Polska.

— Jabym za kraj dała się porąbać na drobne kawałki, i każdy kawałek mojego ciała, wołałby. kocham! — mówiła mi kiedyś, naturalnie ze łzami.

Nigdy jeszcze nie słyszałam takich wyznań. U nas, w domu—o Polsce rzadko była mowa i nikt się nad nią nie rozczulał, nawet babunia. Tutaj mogóle więcej mówią o uczuciach. Nie wyobrażam sobie mamy, twierdzącej, że „ja jestem dla niej promieniem córecznym". Gdy matka tak się wyraziła o Tali, musiałam się wstrzymać, żeby śmiechem nie wybuchnąć.

Dopiero potem zrobiło mi się żal, że ja jednak dla mamy nie jestem promieniem ani *córecznym*, (?) ani żadnym, że ona nigdy za mną nie tęskni, tak jak tęskniła matka Tali w czasie jej pobytu na pensyi.

To jednak miło być w domu punktem środkowym, około którego obraca się wszystko.

W Czernowaźni nietylko wyrestaurowano dwór na przyjęcie Tali. Zmieniono zwyczaje i stosunki. Jej wola nastawia zegary, inscenizuje rozrywki, rządzi rodzicami, służbą. Rodzeństwo wpatrzone w nią, jak we wzór wszelkich doskonałości, chłonie każde jej słowo.

Szkoda jednak, że ja nie mam choć jednej siostry. Czasem, nawet tutaj; przy Romku, czuję się samotną i obcą. Niema we mnie zazdrości, a właściwie nie zwraca się ona do osób, ogarnia raczej te objawy uczuć troskliwości, których mi zawsze brakło.

Mnie nigdy nikt nie psuł, nawet babunia. Robili ze mnie ciągle — człowieka, obywatela. A ja czasem chciałabym być dzieckiem — pieszczonem.

Wszystko mi to wynagrodzi Romek.

On umie być nietylko rozkochanym. ale i troskliwym. Jechaliśmy wczoraj na spacer, w noc księżycową. W chwili gdy w lekkiej batystowej sukni, schodziłam z mojego pokoju na górze, najniespodziewaniej zobaczyłam go w sieni. Był już gotów. Czekał — bo tutaj wszyscy się zawsze spóźniają, oprócz nas dwojga. — Popatrzył na mnie i, obejrzawszy się, czy nikt nie słyszy, szepnął:

— Przeziębisz się. Weź płaszczyk albo szal.

Spojrzałam na niego z wdzięcznością.

Nikt jeszcze nie zatroszczył się o moje zdrowie, oprócz babuni. Ale babunie są od tego.

— Mój ty — dobry — szepnęłam, i tak bym mu się chętnie rzuciła na szyję, ale powstrzymał mnie wzrokiem.

On umie nad sobą panować Ja—nie.

I podczas spaceru nie umiałam ukryć niezadowolnienia, bo on siedział na koźle przy Tali, która powoziła. Rozmawialiśmy wprawdzie razem, ale ja wolę widzieć oczy Roma, niż jego plecy i tak miło siedzieć przy nim blizko—bliziutko.

Za nami jechały dzieci, z nauczycielką i guwernerem, bo tak się napraszały, że Tala im pozwoliła —(Ona tu pozwala i zabrania.)

W jednem miejscu, nasz wolant zrównał się z ich bryczką „czortopchajką", jak nazywają tutaj.

— Cóż to znowu?—Niechże pan się naprzód nie wysuwa! zawołała Tala do nauczyciela, który powoził.

Jej ton był wprost impertyneucki. Nie odezwałaby się tak do nikogo z „towarzystwa", to mnie oburzyło.

— Ja się do pana przysiądę, rzekłam. — Lubię siedzieć na koźle. Dzieci mogą przejść tutaj.

O, przepraszam!—zaprotestowała Tala — ja ich niańczyć nie będę. Jadę dla własnej przyjemności!

Było to takie brutalne i niegrzeczne wobec ciała pedagogicznego, że krew we mnie zawrzała.

— To się jakoś zmieścimy wszyscy na „czortopchajce". Wy jedźcie sami — rzuciłam jej takim tonem, że musiała chyba odczuć w nim naganę.

Ledwie zdążyłam wyjść z wolantu, zacięli koni i pomknęli tak szybko, żeśmy nie mogli ich dogonić.

— Może zawrócimy? Jak pan myśli? — rzekłam do nauczyciela po krótkim czasie.

— I owszem, bo i dzieci się pospały — wtrąciła nauczycielka.

Oni wrócili nie prędko. Już leżałam, gdy Tala wpadła do mego pokoju, roztargana.

— Co się z wami stało? Czekaliśmy długo na stepie, aż wreszcie nie doczekawszy się — wracamy. Byłam nawet niespokojną.

— Jak widzisz, bez powodu – odrzekłam bardzo obojętnie i udałam, że mi się chce spać, żeby uniknąć rozmowy.

Od tego dnia prawie nie lubię Tali. Przy pierwszej sposobności, przypomnę jej, że mi-

nęły już czasy, gdy nauczyciele domowi bywali traktowani, jak inwentarz.

O ile wyżej od niej stoi „Smok“ z Linowa, choć o sobie mówi, że jest *cham*, a Tala ma pretensyę być—dystyngowną. On był najgrzeczniejszy dla tych, którzy mieli najmniej pieniędzy.

I czy to było grzecznie dać mi tak wyraźnie do poznania, że, (mówiąc ordynarnie, bo dystynkcya często się przykrzy): „baba z wozu, koniom lżej“.

Romek się tłomaczy, że Tala szarpnęła lejcami. Gdybym nie wiedziała, że on ją zauważa nudną i narzucającą się gotowabym ją znienawidzieć.

Hela.

Piękna oda Pani na cześć ślubu jest—przedwczesna. Romek nie odstępuje od swojego. A ja zaczynam być pod pantoflem. Aż mi wstyd! Osoba tak postępowa! Widzę jednak, że postęp nie chce iść w parzę z miłością!

Co robią Lwowianki.

Staraniem „Sekcyi nauczycielek szkół średnich“ zawiązało się we Lwowie Towarzystwo, mające na celu założenie i utrzymanie prywatnego Seminaryum żeńskiego. Inicyatorkami kierowały dwie idee: po pierwsze, idea stworzenia wzorowego seminaryum żeńskiego, któreby wychowywało nie maturzystki, dążące do wygodnej miejskiej posady i uważające lata spędzone na wsi, w pracy nad ludem, za ciężki los, złagodzony chyba tylko nadzieją dostania się do miasta, lecz zastęp dzielnych nauczycielek ludowych, świadomych swych celów narodowo-społecznych i mogących stać się pionierkami oświaty, dobrobytu i poczucia narodowego naszego ludu. Obok tej myśli przewodniej była druga: stworzenie w Seminaryum terenu pracy ideowej dla młodych nauczycielek szkół średnich, pragnących dać wyraz swym dążeniom i ideałom wychowawczym. Z szeroko zarysowanego programu Szkoły warto przytoczyć, iż uznano potrzebę zaznajomienia wychowanek z temi gałęziami przemysłu, które można rozwinąć na wsi, oraz z ogrodnictwem i sadownictwem. Godzi się również zaznaczyć, że Towarzystwo, żądając od swych wychowanek zużytkowania swych wiadomości w pracy zawodowej nad ludem, samo również zobowiązało się otoczyć opieką pierwsze zwłaszcza ich kroki na niwie pedagogicznej. Tyle o stronie ideowej. Wprojektowanej szkole przybywa nowa placówka pracy kobiecej, tem większe mająca znaczenie, że wobec braku rządowych i miejskich średnich szkół żeńskich, pole działania nauczycielek z akademickiem przygotowaniem jest w Galicyi zacieśnione i, że skończywszy nieraz z niemałym trudem studya uniwersyteckie, zbytu na swą pracę znaleźć nie mogą. Towarzystwo do którego zgłosiło swe przystąpienie już około stu osób z najpoważniejszych sfer, interesujących się sprawami wychowawczemi i narodowemi, rozpoczęło już pierwsze kroki około wzniesienia tej niezmiernie szczęśliwe pomyślanej uczelni. Będzie ona ważnym czynnikiem dla wychowania zastępu dzielnych nauczycielek, jak i dla ogólnego kształcenia dziewcząt nie mających zamiaru poświęcenia się studyom uniwersyteckim.

Lwów. *W. J.*

Z powodu „Dziejów mężczyzny“ *).

Czy należało zatytułować tę książkę: Dzieje pewnego mężczyzny? czy też słusznie autor dał jej ów tytuł ogólnikowy, dając do zrozumienia że to mają być dzieje pierwszej młodości i pierwszych lat męskich przeciętnego mężczyzny. Bohatera swojego prowadzi Olechowski drogą utartą, gościńcem niemal, na który wchodzą uczniowie i średnich i wyższych klas szkolnych, aby na niej harcować jak źrebaki, a zejść z niej u schyłku dni, w najlepszym razie powłócząc nogami, nieraz — bez nóg,— w wózku.

Aby móc sądzić, czy taki Stanisław Bruzda jest okazem patologicznym, czy normalnym właśnie przez swe zwyrodnienie—na to mężczyzną być trzeba. Czemuż o książce takiej pisze kobieta? Dlatego właśnie, że może o nich wyrokować, nie sprawując samosądów, jakby to musiał uczynić mężczyzna.

Po przeczytaniu tej książki, kobieta doznaje wrażenia takiego, jak gdyby otworzyły się przed nią czeluści piwniczne. Owiały ją trujące wyziewy i ścigają długo, natarczywie i każą zastanowić się: czy w tych wyziewach niema części rozkładowych jej własnej duszy? Czy te dzieje są dziejami grzechu—tylko mężczyzny? Czy niema w tem winy matek, wychowawczyń? Bo jednak ów Staś Bruzda skłonny był do miłości czystej, przy rozbudzonych zmysłach „miał duszę liryka“ i gdyby drogi życia nie zastąpiły mu takie Marye Ulańskie, takie panny (?) Weiss z nadobną mamą na czele, takie histeryczki i pół-wdowy, jak ks. Eugienia Żytomierska, i żony fabrykantów maszyn do szycia, telefonujące do męża z mieszkania kochanka — byłby najpoczciwiej się ożenił, do czego ma wielką inklinacyę, i wobec cyrkówki Ułańskiej, i wobec każdej z trzech pół-panien Weiss, które go uwodzą kolejno, a którym on wierzy naiwnie. I czy nie one są bardziej zepsute od niego? Powiedzmy szczerze—tak. A jeśli on tak łatwo i tak często — „upada“ należy powodów szukać głębiej, niż w pamiętnej słabości ludzkiego miałabym ochotę powiedzieć: męskiego charakteru. Bo u nas mężczyźni są słabi. Znieprawiła ich dawna szkoła, stawiająca hart woli, odwagę cywilną — jako występek, znieprawiła po części i rodzina, filisterskim idealikiem. karyery, tłustych prebend i łatwych użyć. Obok dzielnych, energicznych matek, sióstr i żon—widzimy anemicznych duchowo ojców, braci, mężów. Brandes mógł słusznie powiedzieć, że u nas kobiety są mężczyznami a mężczyźni—kobietami.

Ale mężczyźni, ale nasi chłopcy już zrozumieli, że tak dalej być nie może, że wchodząc na drogę życia trzeba uzbroić się nietylko w wiedzę, ale i w charakter, w moc odporną.

W imię tego powstał skautyzm, dążący do wytwarzania charakterów, bardziej jeszcze niż mięśni.

W takiej chwili powieść Olechowskiego ma znaczenie o doniosłości podwójnej: nietylko wskazuje, jak bywało, jak bywa, lecz bez morału, potężną wymową faktów mówi, że tak być nie powinno i mówi to w chwili, gdy takie słowa mogą znaleźć oddźwięk, albowiem, jak zdrowe ziarna, padają na grunt już przeorywany. Tem skuteczniej przemówią, że autor nie każe smemu bohaterowi dalszej egzystencyi wlec — na wózku, lecz w pełni sił i zdrowia kładzie mu na duszę spokój i każe się modlić za niego i sosnom rodzimym i polom rodzimym wskazywać mu pracowite jutro.

Olechowski wywiązał się ze swego zadania uczciwie jako obywatel i pięknie—jako pisarz o dużym talencie.

Eug. Żmijewska.

*) *Gustaw Olechowski.* Dzieje mężczyzny, powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff. Kraków, G. Gebethner i Spółka.

Wspomnia z podróży do Indyi.

SŁUŻBA.

Europejczyka po raz pierwszy przybywającego do Indyi zdumiewa niepomierna ilość służby, zarówno w hotelach, jak w skromnych nawet domach prywatnych. Anglicy może gwoli większego decorum przejęli się pod tym względem wschodnim obyczajem, lecz zdaje się, że między paragrafami kodeksu etykiety dla białych, goszczących pod pięknem niebem Indostanu, mieści się w pierwszym rzędzie sentencya: „Nie będziesz czynił użytku z rąk i nóg swoich“.

Służby zatem jest wszędzie, jako gwiazd na niebie, a raczej jak czarnego mrowia, w budżecie domowym nie zajmuje ona jednak poważnej rubryki. Służący otrzymują, tylko umiarkowane wynagrodzenie pieniężne, sami zaś muszą się troszczyć o swoje pożywienie a nawet pomieszczenie, lecz w tym gorącym klimacie są to szczegóły mniejszej wagi. Sypiać można pod gołem niebem, wobec obfitości jarzyn i owoców kwestya kulinarna równie łatwo daje się rozwiązać, garderoba składająca się z muślinowych draperyi jest wielce ekonomiczna; Indus więc radzi sobie doskonale ze skromną kwotą, którą dostaje od swego „Sahiba“ (pana).

Nazwa *boy* (chłopiec) jest ogólnie przyjęta na oznaczenie służącego i okrzyk ten wciąż rozlega się po korytarzach skromniejszych hoteli, gdzie dzwonki są nieznanem dotąd dobrodziejstwem cywilizacyi. Napróżno starałam się zapamiętać oblicze *boy'a*, przeznaczonego do mojej usługi; powinnam raczej powiedzieć *boy'ów*, faktycznie bowiem 5 do 6 ludzi spełniało niby koło mnie jakieś funkcye, czyli kręciło się wciąż przed oczyma, wyprowadzając mnie nieraz z cierpliwości.

Prócz oficyalnej służby, jest jeszcze dział, który możnaby nazwać „pokątnym“, a powinności jego, choć bardzo użyteczne, należy określić mniej jasnemi słowy. Do tego działu zalicza się człowiek, przynoszący wodę do kąpieli, osobnik, który ją wynosi, zamiatacze do sprzątania różnych ubikacyi; resztę tych cichych

pracowników muszę pominąć milczeniem. Zwykle niewidzialni, wychylają się z cienia tajników domowych jedynie w chwili wyjazdu gościa, aby otrzymać od niego skromny dowód uznania za swoje trudy.

Boy, mający pieczę nad pokojem gościa, nie zniża się do posług, mogących uchybić wysokiej jego randze; od tego przecież ma zastęp podwładnych, którymi komenderuje, jak istny satrapa. Oni wylewają brudną wodę przynoszą świeżą w dzbankach, zamiatają podłogę, krytą matami, używając do tego mioteł z włókien palmowych. Inni posługacze ścierają pył z mebli w sposób niepraktykowany w Europie, polegający na gwałtownem biciu ścierką w dany sprzęt, przez co osiągają skutek wręcz przeciwny.

A *boy'e* usługujący przy stole! Któżby ich zapamiętał, gdyby oni sami we właściwej chwili nie starali się przyjść z pomocą osłabionym zdolnościom mnemonicznym podróżnego! A *boy'e*, towarzyszący przy wycieczkach powozem, chociaż Bóg wie, jak bezpieczne są drogi w Indyach! Któż policzy czeredę szwajcarów, tragarzy, uginających się pod ciężarem woreczka, lub parasolki, oraz innych nieznanych osobników, żądnych choćby okrucha z ewangelicznej uczty, którą przedstawia portmonetka przybysza z Europy!

W *traveller's bungalow* i w *Station-Accomodation* jesteśmy przynajmniej wolni od tej czarnej ćmy, która nieraz daje się we znaki, W schroniskach gospodaruje zazwyczaj jeden tylko *boy*, jeszcze mniej inteligentny od swoich kolegów hotelowych, którzy są już obyci z turystami i lepiej władają językiem angielskim. Dla podróżnika, świeżo przybyłego z Europy, porozumienie się z takim *boy'em* stanowi orzech ciężki do zgryzienia, a przeprowadzenie z nim rachunku to zadanie nad siły, nie bylejakie, tembardziej, że chciwy Indus zupełnie po dziecinnemu stara się wywieść ów rachunek na błędne, lecz dla niego korzystne, tory. Nie należy jednak rzucać nań kamieniem; jego europejscy koledzy gorsze rzeczy mają na sumieniu.

Najwspanialszymi przedstawicielami *boy'ów* byli służący gubernatora ceylońskiego; miałam sposobność podziwiać ich podczas przejazdu do Nuwera Eliya. Rosłego wzrostu, bardzo kształtni, o pięknem, bronzowem obliczu, przybrani byli w obcisłe białe draperye, zupełnie formą modnych obecnie spódnic, i w białe fraki z czerwonemi ozdobami; włosy ich misternie uczesane, były, ozdobione wysokiemi grzebieniami.

A teraz kilka słów o *dhobi'ch.* Wyraz ten oznacza osobnika, zajmującego się praniem, który to dział nie należy tutaj do kobiecych specyalności, jak w Europie. Turyści są zazwyczaj w zażyłych stosunkach z tą korporacyą, kto tylko bowiem zatrzymuje się na kilka dni w jakiej miejscowości, przedewszystkiem pragnie widzieć się z tym pożytecznym mężem. Ponieważ *dhobi* zazwyczaj ignoruje mowę najeźdźców, porozumienie następuje za pośrednictwem *boy'a,* równie prawie biegłego lingwisty, najczęściej zaś na migi, co wywołuje nieraz osobliwe pomyłki. *Dhobi* liczy tylko na sztuki, bez względu na ich rozmiary: np. suknia jest porachowana tak samo, jak para pończoch, lub chustka do nosa.

W Madrasie dałam do prania długi płaszcz jedwabny i nie mogąc go się doczekać, wyprawiłam najrostropniejszego z *boy'ów*, żeby położył nacisk na blizki nasz odjazd. Wróciwszy, oświadczył mi, że *dhobi* jest zgnębiony ogromem zadania, które wziął na siebie, że on i trzech ludzi wziętych do pomocy, spędziło noc bezsenną nad owym nieszczęsnym płaszczem i t. d. i t. p. Byłam pewna, że każą mi zapłacić parę rupii, gdy jednak przyszło do rachunku, okazało się, że za tę sztukę, wymagającą połączonej pracy czterech mężczyzn, porachowano tyle, co za batystową chusteczkę.

Dopóki gościłam w miastach, nie miałam pojęcia o manipulacyach, dokonywanych z naszą bielizną, dopiero na Ceylonie, w Nuwera Eliya, gdzie pełno strumieni, przekonałam się, jakie ciężkie próby przechodzi ona w rękach *dhobi.* Zamiast balii służy mu płaski kamień, o który walą niezmordowanie każdą sztukę, dopóki nie uznają jej za czystą. Mocne, zaiste, muszą być tkaniny, które przez czas dłuższy stawią opór podobnemu katowaniu. Magla również nie używają, ostatecznie jednak *dhobi* oddaje bieliznę tak starannie wykończoną, że nic jej zarzucić nie można. Bicie o kamień jest mniej może dla niej szkodliwe, niż preparaty chemiczne, w naszych pralniach używane.

Zofia Wiśniewska.

Potrzeba dobrych naprawiaczek wykwintnej bielizny.

Rozmowa podsłuchana przy oglądaniu artystycznych haftów ręcznych.

— Ten haft na obrusie—to na motywach podolskich.

— Śliczny!

— A ten — na poszewkach — z czepców krakowskich.

— Jeszcze piękniejszy! Cienkie delikatne gałązki atłasku, łączą ażurowe oczka, formując bardzo misterne kwiaty i liście na cienkim batyście.

— A to stylizowane kwiaty według Wyspiańskiego. Pelargonie jak żywe. A to inkrustacye koronkowe p. Wereszczakowej.

— Niewiadomo które wybrać. Ale o jedno chcę się poinformować, mówiła wykwintna dama, robiąca duże zakupy w jednej z pierszych naszych pracowni haftów artystycznych... *Czy są w Warszawie osoby, umiejące naprawiać i cerować te zbytkowne rzeczy?*

Mieszkam na wsi. Lubię rzeczy ładne i chętnie je nabywam. Co jednak robić wtedy kiedy z naturalnej kolei—lub z wypadku haft taki, mereżka, kwadrat koronkowy — ulegnie zniszczeniu.

* * *

Co robić?

Nie wiemy.

Bo, nietylko naprawiaczek zbytkownej bielizny, ale żadnych wykwalifikowanych pracownic w tym kierunku nie mamy.

Może by szkoły robót pomyślały o tej koniecznej gałęzi nauki, o którą już nie po raz pierwszy się upominamy na tym miejscu.

M.

Trzy proźby do Czytelniczek.

1. Związek kobiet, zwolenniczek stroju bez zbytku.

2. Ankieta w sprawie stroju ludowego,

3. Krótkie opisy wycieczek z lata.

Oto trzy sprawy, które polecamy pamięci naszych Szanownych Czytelniczek.

Parę tygodni upłynęło od chwili, kiedy odebraliśmy ostatni list z imionami tych pań, które nietylko chcą aby ich nazwiska były wpisane do Związku, ale które dają swą ofiarną pracę aby naprawdę związek ten zaciążył na szali naszego ekonomicznego i moralnego życia.

Nazwisk mamy setki, ale musimy ich mieć miliony, wtedy dopiero ogarną one swym wpływem kraj.

Dla tego wszelkie zwolnienie tempa na ten temat niepokoi nas i wyjaśnić musimy, że: zamykając *ankietę w sprawie stroju* bynajmniej nie zamykamy nigdy wolniej dyskusyi, że chętnie przyjmujemy uwagi Sz. naszych Czytelniczek, dotyczące ulepszeń i pożądanych reform w naszym ubraniu i, że, nadewszystko, w tej chwili czekamy na krótkie kartki z nazwiskiem i adresami członkiń Związku, z którymi w jesieni, może Bóg da, że zaczniemy już dalsze działanie.

To pierwsza sprawa.

Druga, — to prośba o odpowiedzi jak najliczniejsze na *pytania, dotyczące sprawy stroju ludowego.* W tej chwili już mamy w ręku nieco ciekawego materyału. Rozumiemy, że chcąc odpisać cośkolwiek rzeczowego należy na to poświęcić trochę więcej czasu.

O ofiarowaniu nam tego czasu a zajęcie się sprawą, która nas bardzo interesuje upraszamy gorąco nasze Szanowne, a zawsze chętne do współpracy, Czytelniczki.

Trzecia prożba — płynie z prostej ciekawości, podyktowanej może nawet przez szczyptę miłości własnej. Tyle razy nawoływujemy o robienie wycieczek, tyle razy dopominamy się aby te wycieczki prowadzone były celowo, aby łączyły przyjemne z użytecznem, z poznaniem historyi kąta kraju, który się ogląda. że bardzo ciekawi jesteśmy, czy głos nasz odbił się echem wyraźnym i czy nam echo przyniesie tak bardzo wyczekiwane dźwięki.

R.





N. 1. Ubranie ślubne. N. 2—3. Ubranie dla matki panny młodej. N. 4. Ubranie ślubne.

Opisy do N-ru 31-ego.

N. 1—4. Ubranie ślubne.

W pełni lata na suknię ślubną dla młodej osoby, użyć można batystu i ozdobić haftem plumetis, wijącym się w lekką girlandę, tudzież koronką Alençon. Ryciny 1 i 4 przedstawiają przód i plecy sukni wykończonej z batystu i tiulu plisowanego, na podszewce z materyi pongée z muślinu jedwabnego. Spódnica podszewkowa pongée, krajana w trzy bryty i pokryta gładko muślinem; zwierzchnia suknia ma przód plisowany z tiulu, ozdobiony dwoma szerokiemi zakładkami (plis religieuse), przedzielonemi wszywką koronkową. Boki sukni kryje tunika, krzyżowana w górze, ścięta skośnie do dołu, ozdobiona koronką i haftem, której brzegi tylne zachodzą pod brzegi trenu, z oddzielnego bryta batystu, na materyi pongée krytej muślinem; brzegi w około otacza plisowanie tiulowe i koronka bardzo mało naddana. Górny brzeg zachodzi wyżej, skracając stan i zapina się na bluzce z tiulu i koronki, przykrytej całkowicie chusteczką batystową z haftem i koronką, krzyżowaną z dwóch oddzielnych części. Pasek z materyi faille zapięty z tyłu. Welon tiulowy ze szlakiem koronkowym, upina się (odpowiednio do uczesania i rysów twarzy) na wierzch głowy tak, aby zebrany był wązko, albo zarzuca na twarz i sięga z przodu do połowy stanika nie spływając poniżej ramion. Dla młodziutkiej, wysokiej a szczupłej figury, korzystny będzie szeroki welon illuzyowy, spuszczony z przodu nizko i osłaniający ramiona. Wianek z kwiatu pomarańczowego, kładzie się na włosach pod welonem.

N. 2—3. Ubranie dla matki panny młodej.

Odrobione z kolorowego atłasu, z długim trenem, ma spódnicę w trzy bryty, z naśladowanem wzdłuż przodu zapięciem, z trenem podszytym voile jedwabnym i obciążonym u dołu ciężarkam, żeby nie zwijał się. Stanik z baskiną frakową, uszyty z materyi adamaszkowej, tego samego koloru, przerabianej złotem, ma przody szeroko otwarte na kamizelce z gładkiego jaśniejszego atłasu, użytego również na



N. 5. Suknia atłasowa z koronką. N. 6. Suknia plisowana wieczorowa dla młodej panienki. N. 7. Ubranie wieczorowe z tuniką koronkową. N. 8—8a. Suknia strojna z przybraniem chusteczkowem.

ranwersy i pasek. Kołnierz z prawdziwej weneckiej koronki, albo naśladowanej robotą szydełkową; podszewka z voile jedwabnego niebieskiego; wypustka atłasowa Szmizetka i plisowanie u rękawów z tiulu żółtawego (ivoire).

N. 5—8a. Ubranie strojne weselne i na zebrania towarzyskie (reunions).

N. 5. Suknia atłasowa z koronką.

Odpowiednia na wesele dla matki panny młodej, lub dla starszej mężatki należącej do orszaku, uszyta z atłasu ciemno-zielonego (odcień bluszczu), przybrana koronką. Atłas czysto jedwabny, podwójnej szerokości, wzięty w dwa bryty na spódnicę z trenem, przyczepioną w górze do stanika podszewkowego, na którym przyszyta kamizelka koronkowa. Wierzch atłasowy formą kimono, przedłużony z boków w baskinkę zaokrągloną, ma długie obcisłe u ręki rękawy, podszyte koronką; pasek i szeroki kołnierz marynarski są z ciemniejszego atłasu.

N. 6. Suknia plisowana wieczorowa dla młodej panienki.

Zwraca uwagę świeżym pomysłem przyozdobienia. Na gładkiej spódnicy podszewkowej z blado-niebieskiej materyi, naszyte są w równych oestępach, pięcioma rzędami róże zwijane ręcznie z różowej crêpe de Chine, (opis roboty znajdą Czytelniczki w Numerze). Zwierzchnia spódnica z voile Ninon, albo tiulu jedwabnego, jest zaplisowana w płaskie fałdki. Stanik podszewkowy z tyłu zapinany, pokrywa tiulowa biała bluzka kimono, lekko przymarszczona i naszyta brzegiem wykroju i rękawków, rzędem szkiełek naśladujących brylanty. Jednakowo dane z przodu i na plecach, części gorsecikowe z niebieskiej materyi, są ściśle zmarszczone w górze i złączone na ramionach rzędem róż trochę ciemniejszch niż na sukni. Zamias tróż zwijanych można dać aplikacyę z róż haftowanych.

N. 7. Ubranie wieczorowe z tuniką koronkową.

Przedstawia znowu bardzo modne połączenie koloru czarnego z białym—górna krótko odcięta część spódnicy, jest z białej materyi, zaś dolna z trenem szpiczastym, jest z czarnego atłasu w wyborowym gatunku.

Stanik podszewkowy z białej materyi, nie zachodzący wcale na ramiona, zapinany z przodu, przykrywa biała jedwabna muślinowa bluzka kimono, z przodami krzyżowanemi, na której dwa rzędy plisowania oddzielają kamizelkę i zdobią rękawy. Nakoniec dodaje się tunikę i nizki gorsecik z czarnej koronki, obciśniętą paskiem z wstążki szafirowej, zapiętym pod wielkiemi czterema ponsowemi różami.

N. 8—8a. Suknia strojna z przybraniem chusteczkowem.

Odpowieonia na zebranie (reunions) u wód, na obiad proszony, do loży, ma spódnicę z grubszej materyi jedwabnej koloru żółto-różowego (banane,) upiętą w draperyę i tunikowo krzyżowaną z przodu. Przy tylnym brycie w górze dodany nagłówek, z podwójnie złożonej falbanki, stojącej w górę; pasek z szafirowej materyi



N. 9. Suknia z haftem i zakładkami. N. 10. Suknia z deseniowego materyału. N. 11. Suknia plisowana z kaftaniczkiem. N. 12. Suknia z gładkiej wełny.

zapięty z przodu pod bukietem z primulek różowych. Stanik jedwazny podszewkowy z przodu zapięty, ma ramiączka dodane z podwójnie wziętej krepy chiffon a z przodu plastronik; wierzch koronkowy formą kimono. Oryginalne przybranie stanowi chusteczka z niebieskiego muślinu jedwabnego, haftowana srebrnemi perełkami, złożona z dwóch oddzielnych części, krzyżowanych z przodu a z tyłu przedłużonych na kształt baskinki złączonej szmuklerskim kwastem niebieskim ze srebrem.

N. 9. Suknia z haftem i zakładkami.

Może być z materyału letnięgo do prania, z lekkiej wełny, lub materyjki jedwabnej. Spódnica z prostych brytów, w górnej połowie zaszyta wzdłuż w zakładki, w dolnej przybrana poprzecznie wstawionemi wszywkami haftowanemi i koronkowemi i grupą zakładek. Bluzka przybrana zakładkami i wszywką koronkową, ma rękawy całe haftowane, zakończone u rąk wszywką i plisowaniem tiulowem. Pasek, krawatka, wypustka przy kołnierzyku, guziki i pentelki są z materyi niebieskiej.

N. 10. Suknia z deseniowego materyału.

Fular, materya japońska, muślin wełniany, lub batyst kolorowy odpowiedni na letnią suknię, szykowną a skromną. Do gładkiego stanika podszewkowego z głękokim podłużnym wykrojem szyi, przyczepia się plastron tiulowy; wierzch stanika lekko pzzymarszczony w górze i złączony z rąkawami, przyszywa się do karczka, sięgającego poniżej ramion i oszytego wypustką. Kołnierz i mankiety z białego voile, wziętego podwójnie, otacza koronka wpuszczona między brzegi. Spódnica ma dwie połowy przodu przystebnowane wierzchem na oddzielnym klinie, tylny bryt podpięty. Model był z fularu zielonego z ponsowym; pasek z wstążki ponsowej, z kokardą podłużną z przodu.

N. 11. Suknia plisowana z kaftaniczkiem jedwabnym.

Gładki kaszmir, voile lub muślin wełniany służy na spódniczkę z prostych brytów 285 c. szeroką, zaplisowaną w około w płaskie fałdki i podszytą w górze paskiem gorsecikowym, 5 c. wysokim. Jedwabny kaftaniczek z baskinką, ma oddzielną podszewkę z wszytemi rękawami; wierzch z ramionami przedłużonemi, zapięty z przodu jednym guzikiem, ma długie, gładko wszyte rękawy przybrane patką przypiętą guzikiem. Plisowanie tiulowe podszyte jako kreza u wykroju podłużnego i u rękawów; pasek z kolorowej deseniowej wstążki, o bardzo żywych barwach, jaką noszą wieśniaczki.

N. 12. Suknia z gładkiej wełny.

Spódnica w dwa bryty, ma brzegi przednie zaokrąglone u dołu i przystebnowane wierzchem na materyale podłożonym; tylne brzegi brytów złożone w dwie płaskie fałdy zwrócone do

środka; z przodu naszyte pentelki z rulonika jedwabnego i guziki kryte materyą. Bluzka z przedłużonemi ramionami, ma przody złączone plastronem kamizelkowem z dwóch części. Wązki pasek z marszczonej materyi, zapięty kokardą z jednym długim końcem, zmarszczonym u dołu do ozdobnego zakończenia szmuklerskiego.

N. 13. Ubranienie podróżne.

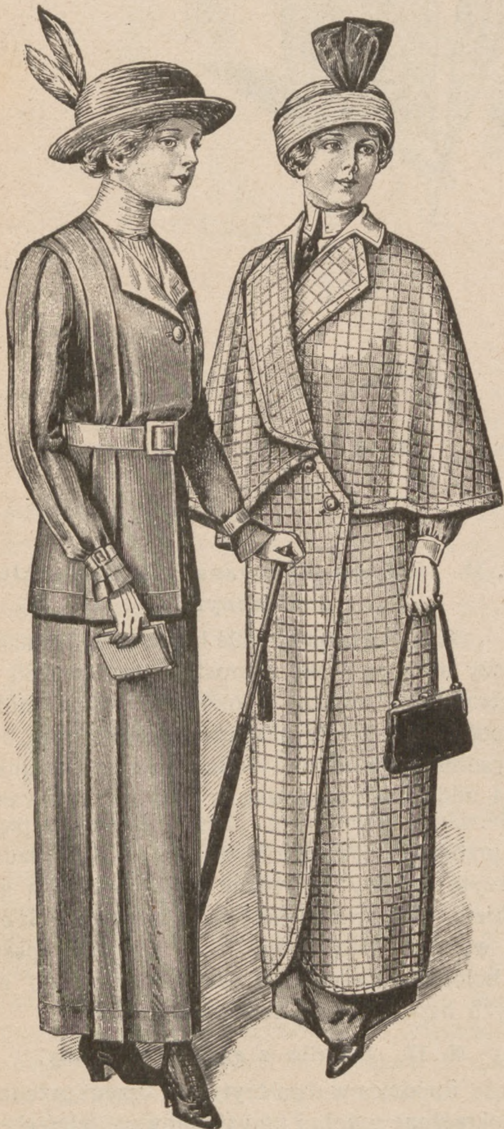
Odrobione z popielatego lodenu, składa się ze spódnicy sięgającej zaledwie do kostek, zaszytej z boków w kontrafałdę, z tyłu w płaskie fałdy, zastebnowane do połowy długości; brzeg górny zachodzi gorsecikowo. Żakiet fasonem Norfolk z kontrafałdami wzdłuż przodów i pleców, obciśnięty paskiem skórzanym z klamrą; takież paseczki zapięte na rękawach zaszytych wierzchem w kontrafałdę. Małe wykłady przednie kryte skórką jak pasek, lub materyałem; zapięcie na jeden guzik obciągnięty skórą, niżej zaś na kryte guziki.

N. 14. Płaszczyk podróżny z peleryną.

Uszyty z wełny angielskiej popielatej lub bronzowej, w ciemniejszą kratę, składa się z przodów sięgających do ramion i pleców krajanych razem z peleryną, zastępującą rękawy a z brzegów przednich wystającą w wykłady, podłożone materyałem i podwójnie zastebnowane. Boczne brzegi przodów wystają w górze w proste patki, przypięte guzikiem na pelerynie. Kołnierzyk wykładany kryty gładkiem suknem, którem objęte są dziurki do zapięcia.



N. 16—17. Ubranie do wycieczek na szczyty.



N. 13. Ubranie podróżne. N. 14. Płaszczyk podróżny z peleryną.

N. 15. Czapeczka podróżna nocna.

Bardzo wygodna do dłuższej podróży, a niezmiernie łatwa do uszycia, składa się z czterech oddzielnych kwaterek, ściętych w ząb w górze; zeszytych z sobą, lub wierzchem zastebnowanych. Podszewkę kraje się tą samą formą, zeszywa odzielnie a tylko łączy dolnym brzegiem wraz z wierzchem, podłożywszy brzegi do środka i stebnując kilkakrotnie. Formę z bibułki czy perkalu najlepiej uszyć i przymierzyć na głowę, starając się dopasować zupełnie gładko na czubku; czapeczkę można uszyć z sukna, materyi lub aksamitu, w kolorze kostyumu lub dowolnym. Guziki płaskie obciągnięte materyą.



ryc. 14a. ryc. 13a.



N. 15. Czapeczka podróżna nocna

N. 16 i 17. Ubranie do wycieczek na szczyty.

Dla wielbicielek Tatr i śmiałych zwolenniczek wdzierania się na szczyty i wirchy niebotyczne, dajemy model kostyumu niezmiernie praktycznego, wygodnego a przytem szykowne-

go. Całość składa się z majtek, spódnicy, bluzki spodniej i zwierzchniej bluzy żakietowej a stosownie do zamierzonej blizkiej lub dalekiej wycieczki, rozdziela się na ubranie złożone z bluzki, majtek i spódniczki, przedstawione na ryc. 16, lub do wdzierania się na najwyższe szczyty, złożone z bluzki, majtek i bluzy żakietowej jak na ryc. 17. Jako materyał używa się loden, angielski homespun w kratkę, lub w jesieni grubszą a miękką wełnę; na spodnią bluzkę można wziąść pikę, zefir, wełnę czy flanelkę. Zgrabna spódniczka ma z boków kontrafałdę zwróconą do spodu, przypiętą patkami, które odpinają się gdy chodzi o rozszerzenie spódniczki. Majtki na biodrach i na kolanach leżą zupełnie gładko i zapinają się z boków na guziczki. Bluza żakietowa ma przody przymarszczone i plecy złożone środkiem w kontrafałdę zwróconą do spodu, wszyte w szeroki karczek; niezmiernie wygodne są kieszenie dolne naszyte zwierzchu, zaś górne dane od spodu, mają otwór zapięty klapką. Kapelusze miękkie filcowe; obuwie do dalszych wycieczek musi być specyalnie przygotowane, wygodne, mocne, na grubej podeszwie, z płaskiemi obcasami.



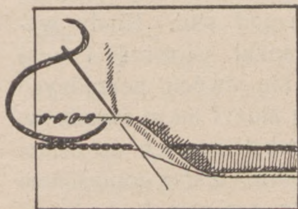


Fig. 1. Szew zakryty.

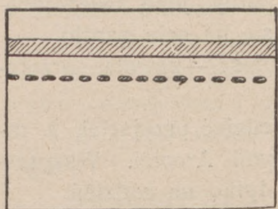


Fig. 2. Brzeg wycięty przygotowany do obrębu.

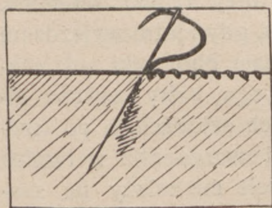


Fig. 3. Ścieg okrętką.

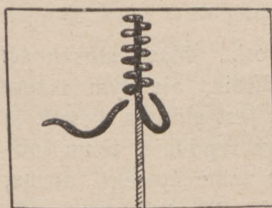


Fig. 4. Drugi rodzaj okrętki.



Fig. 5. Trzeci rodzaj okrętki.



Fig. 6. Czwarty rodzaj okrętki.



Fig. 7. Koronka szydełkowa.





Monogramy na zamówienia Czytelniczek.

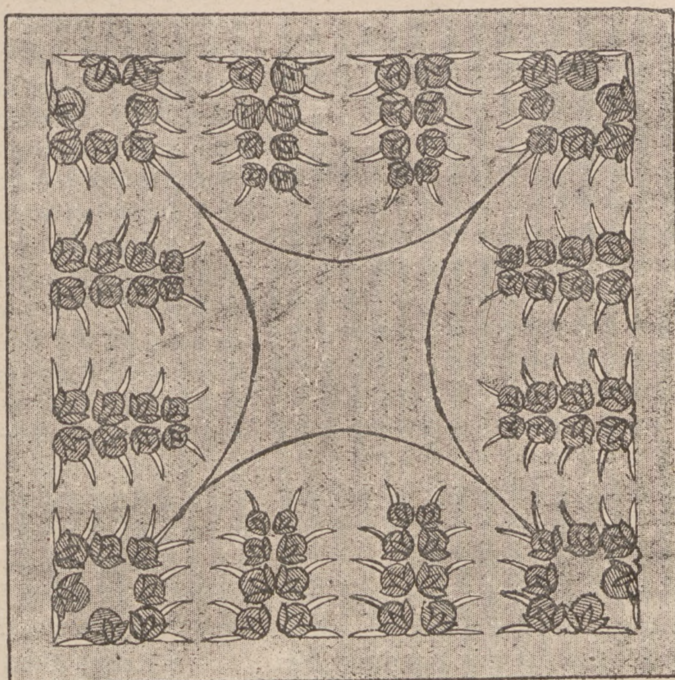


Fig. 8. Poduszka na płótnie.

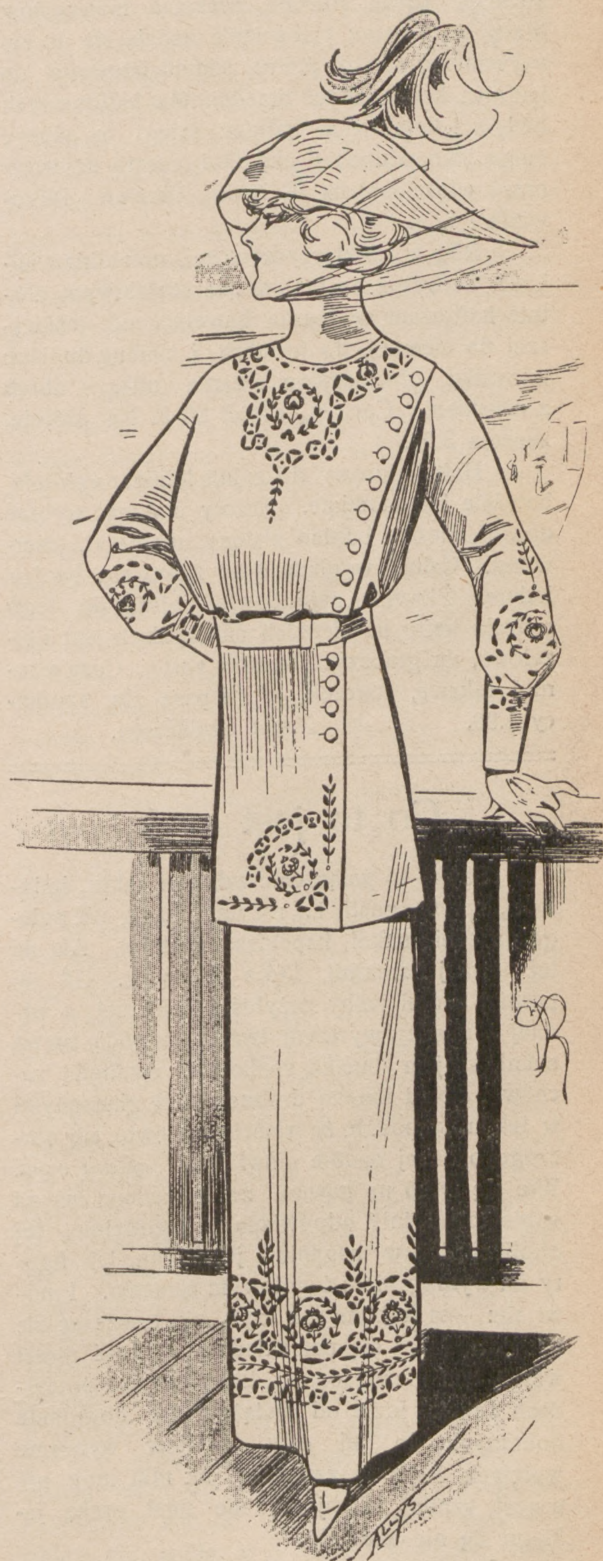


Fig. 9. Haft do sukni letniej.

Roboty ręczne.

(Szycie, dalszy ciąg).

Szew zakryty składa się ze zwyczajnego szwu i obrębu: brzegi zeszywa się razem o 1 cent lub więcej od brzegu, ściegiem przed igłą. Jedną część brzegu ścina się równo do połowy (fig. 2) po zeszyciu, aby obręb nie był za gruby. Drugi brzeg szerszy zakłada się na pierwszy szew ścięty, następnie razem gładko na materyale, przyfastrygowuje się aby był równy podczas szycia i obrębia się zwyczajnie (fig. 2).

Przy bieliźnie są bryty proste które się zaszywa brzegami, okrętką, (fig. 3): ścieg ten musi byś gęsty, równy ale nie bardzo ściągnięta nitka, aby można było potem gładko rozłożyć materyał po obu stronach, fig. 4, 5, 6, przedstawiają różne rodzaje zeszycia materyałów brzeg do brzegu; przeważnie nadają się do zeszywania grubego płótna samodziałowego do laufrów, kap i innych przedmiotów haftowanych białym i kolorowym haftem: ściegi te służyć mogą jako ozdoba i jako taki często używany przez włościanki na Wołyniu, Ukrainie, Bukowinie i t. p.

Róg koronki szydełkowej, naturalna wielkość. Serwetka na białym samodziałowym płótnie haftowana niebieską bawełną, od jaśniejszej do ciemnej, do kwiatów, i zieloną do liści: wszystko obwiedzione czarną nitką; obręb z ażurkiem. Cena $^1/_{14}$ części 60 k. Na płótnie, zaczęta 3.50.

Haft kolorowy do sukni letniej na płótnie, batyście lub etaminie. Kolory można wybrać dowoli, modne bardzo zielony, niebieski, czerwony. Całość wygląda dość żywo ale bardzo ładnie. Bawełna najodpowiedniejsza do tego rodzaju haftu na cienkich materyałach jest filozelowa, na grubszych—coton perle. Cena wzoru 1 rękawa, karczek, róg i pasa do spudnicy 1.90. *Zofia Garbińska.*

Co to jest szyk.

Szyk—to połączenie wdzięku, taktu, śmiałości, sprytu, gustu i... rozumu. Szyk, nie polega na cenie sukni, kapelusza, materyi. Ale na tej pewnej harmonii, która je łączy. Na tej pewnej spójni jakby zażyłości tajemnej a widnej — między wyrazem twarzy, pogodą, barwą sukni, krojem bucika, spokojem, swobodą ruchów i stoma innemi drobnostkami złączonymi w tak miły sposób, że właściwie niewie, się dlaczego o danej osobie mówi się: *ona ma szyk.* Wie się tylko na pewno, że to, co ona ma na sobie to właśnie odpowiada tej godzinie, tej okoliczności, wymaganiom jej wieku, jej figury i... wymaganiom światowym zarazem. I mówi się: —ta kobieta ma szyk, nie troszcząc się o detale, które się nań składają. Całość pieści wzrok tem niewiadomem, które spływa po fałdach sukni. Idzie od wstążek tak doskonale dobranych do jej cery, kwiatow wybornie wpiętych, kokardy związanej jak nikt inny nie wiązał, szpilki, której nikt nie miał, paska jakiego się nie widziało.

I nie można pomyśleć aby ta kobieta mogła być inaczej ubrana, jak jest. I nie przyjdzie nawet na myśl zapytać się skąd jej toaleta, bo nikt jej nie tworzył, prócz tej, która ją nosi.

I zdarza się że uboga panienka w swej granatowej sukience z białym kołnierzem i pęczkiem kwiatów wdzięcznie przypiętym jest *szykowna*, a milionowa dama z brylantami i koronkami ma „ostatnie kreacye X.X ale... jest to tylko dzieło firmy.

Ona sama nie włożyła w nie nic prócz siebie i... całość zepsuła.

Szyk! subtelny, dyskretny, spokojny, ładna rzecz. Ale go się nie kupuje w żadnym wielkim magazynie, ani za żadne pieniądze.

Mrówka.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

2)

ROZDZIAŁ II.

Franciszek chwyta za ramię dziennikarza, walącego kijem w okiennicę.

— Chodź zaraz ze mną!

— Gniewasz się?... Przyznaj się, że Dalila była u ciebie? W tej chwili przyszło mi to na myśl...

Wybucha śmiechem.

Franciszek jest wściekły, chwyta go za ramię i uprowadza z sobą.

— Dosyć tego! Chodźmy!

Nespola śmieje się coraz bardziej.

— Teraz jestem pewny, że to Dalila.

Dalilą nazywano śpiewaczkę operetkową.

— Zawiele sobie pozwalasz. Zapowiadam ci, żybyś się nie ważył napastować mię po raz drugi. W moim domu jestem i wolno mi nie przyjmować tych, których widzieć nie chcę. Nie jesteś ani moim bratem, ani ojcem.

Nespola zdumiony i upokorzony zatrzymuje się.

— Jeżeli jesteś tak zły, to wróćmy się.

— Nie, nie, idźmy dalej i gadaj prędko, czego chcesz. Dlaczego ci tak pilno?

— Mam pojedynek.

— Jak zwykle! Trafisz na takiego, który rozwali ci głowę.

— Dziękuję za przepowiednię. Sekundanci mego przeciwnika będą o w pół do ósmej w kawiarni *dell'Accademia.* Ty będziesz moim świadkiem i pomożesz mi znaleść drugiego. Wsiadajmy w samochód, gdyż niema czasu do stracenia.

— Nie chcę! Twoje pojedynki wcale mię nie bawią.

Nespola w tej chwili ścisnął go za ramię.

— Patrz, jaka piękna kobieta! Wolałbym bić się za nią, niż za Depretisa.

Obok nich przeszła pani Stefania, smukła wyprostowana, ponętna w każdym ruchu. Chciała zobaczyć tego natręta, zwanego „Nespola" i swojem zuchwalstwem ośmieszyć młodego komedyopisarza.

— Bijesz się za Depretisa?—zdziwił się Franciszek, ale głos mu zadrżał.

— Broniłem go z powodu reformy wyborczej .Bonaldi niesprawiedliwie napadał na niego.

Franciszek coraz więcej rozdrażniony, zagryzł wąsy.

— Bijesz się z Bonaldim? Ależ ja jestem z nim w najlepszych stosunkach!

— Dla mnie on jest antypatyczny z tą żółtą, wygoloną twarzą. a przytem... możesz mi wierzyć, to jeszcze większa kanalia odemie. Zwymyślałem go od ostatnich, dałem ze cztery kułaki i cisnąłem pod stół. Kiedy wydobyto go stamtąd, zapalił papierosa i rzekł spokojnie, że jeżeli znajdę dwóch porządnych ludzi, którzy zgodzą się służyć mi za świadków, jego przyjaciele będą czekali na nich do ósmej w kawiarni *dell'Accademia.* Zaraz pomyślałem o tobie. Przykro mi, że przezemnie będziesz musiał wstać jutro o szóstej rano, ale cóż robić? Bonaldi ani przypuszcza, że moim świadkiem będzie kochanek żony jego zwierzchnika — Nespola zaśmiał się na cełe gardło.

— Co ty wygadujesz?—zawołał przerażony Franciszek.

— Chciałem powiedzieć przyjaciel, a raczej wielbiciel pięknej pani Arcolei. Wszyscy tak mówią. Dalila jest tylko na codzień.

Franciszek jest obrażony.

— To plotki, kłamstwa, równie głupie jak złośliwe... Słuchaj, z przykrością muszę ci odmówić przysługi, której żądasz odemnie. Najprzód nie mam czasu, gdyż jutro wyjeżdżam do Wenecyi, powtóre, mam obowązki wdzięczności względem Bonaldi'ego, który zawsze pisywał pochlebnie o moich sztukach, a po trzecie, ...nie chcę grać roli maryonetki w twoich głupich awanturach. Wiele mi zależy na szacunku ludzkim. Do widzenia.

Miał już zawołać samochodu, ale Nespola chwyta go za rękę. Przestał się śmiać i jest bardzo blady.

— Tu idzie o honor!... Masz słuszność: jestem szaleniec i awanturnik, ale tym razem idzie o mój honor. Już jest siódma, kogóż ja znajdę o tej porze? Dwa tygodnie temu powróciłem z Ameryki, nie znam żywego ducha, na kogo mógłbym liczyć. Zlituj się, nie opuszczaj mię! Kawiarnia jest o kilka kroków. Przyjmuję wszystkie warunki mego przeciwnika, choćby nawet wymagał, żebym się bił we fraku— znowu wybucha śmiechem.

Franciszek posyła go w duchu do wszystkich dyabłów, rozumie jednak, że nie może go opuścić. Zna go od wielu lat. Pierwszy raz spotkali się za kulisami teatru Manzoni. Roero nie był jeszcze wtedy sławnym komedyopisarzem, lecz jedynie bogatym młodzieniaszkiem, który więcej lubił aktorki, niż teatr. Na prośbę jednej z nich napisał komedyjkę, która została przyjęta przez dyrekcyę. Dopiero na próbach niedoświadczony autor przeląkł się własnego zuchwalstwa i z trwogą zaczął myśleć o przyjęciu jakiego dozna: a jeżeli zostanie wygwizdany?

W takiej chwili zwątpienia i obawy zbliżył się do niego Nespola, który poznał się na talencie młodego chłopca.

— Pańska sztuka jest zarazem za krótka i za długa. Jeżeli chcesz, popracujemy nad nią kilka godzin. Ręczę za powodzenie.

Tonący chwyta się brzytwy. Franciszek skwapliwie przyjął ofiarę dziennikarza, który uchodził za wybornego znawcę teatru. Pracowali cały dzień i całą noc nad komedyą, przerabiali, zmieniali, ale w dzień przedstawienia Roero odniósł wielki tryumf: publiczność i krytyka wynosiła go pod niebiosy. Czy wolno mu teraz zapomnieć o tem? Czy godzi się odmawiać temu biedakowi przysługi, której żąda? Dług wdzięczności jeszcze nie został spłacony, a Nespola, cygan dziennikarz, wiecznie goły, nigdy jeszcze grosza nie pożyczył od Franciszka.

Nie można! Ale co powiedzą w klubie? co powiedzą w domu Arcoleich, że Roero był sekundantem takiego hołysza?

Mniejsza o to! — mówi sobie w duchu — zdanie don Juliusza nic mię nie obchodzi, a Stefania powinna zrozumieć, że nie jestem pajacem, którego możnaby pociągnąć za sznurek, żeby skakał podług jej woli. Jestem sławnym człowiekiem i należę do całego świata.

A jeżeli obrazi się i nie przyjdzie już nigdy?

Młodzieniec przypomina sobie błyszczące figlarne oczy, ponętny uśmiech i ostatnie pożegnanie Fani.

— Przyjdzie!... Wróci!... — wesoło mówi do siebie.

Zwraca się do dziennikarza:

— Ale skąd weźmiemy drugiego świadka?

— Poproś którego z twoich przyjaciół, może jakiego oficera?

— Już wiem: Loreda będzie bardzo odwiedni, ma wojownicze usposobienie i jest najszczęśliwszy, kiedy wszyscy się biją.

— Dobrze. Jedźmy do niego, a potem zapraszam was na obiad.

Obaj wsiadają do samochodu.

— Powiedz mi, jak ty się właściwie nazywasz?—pyta Franciszek — muszę cię przedstawić temu oficerowi.

— Mógłbym zapomnieć o mojem nazwisku, gdyż wszyscy nazywają mię Nespola — zaśmiał się dziennikarz — Pippo Savoldi, oto moje nazwisko.

— Nespola to był twój pseudonim, prawda.

— Tak się nazywała moja ulubiona psina, fox—terrierka: bardzo do mnie przywiązana. Skoro zdechła, na jej pamiątkę zacząłem używać jej imienia jako pseudonimu.

Zapanowało ciche milczenie. Dziennikarz spoważniał i patrzył na Franciszka, jak gdyby chciał mu się zwierzyć z czego.

— Teraz mam inną ulubienicę—mówi.

— Czy także nazywa się Nespola?

— Nie, nazywa się *Lulu*... pokażę ci ją, jest bliziutko...

Chce otworzyć drzwiczki, ale przyjaciel go wstrzymuje.

— Nie, moblibyśmy się spóźnić.

— Masz słuszność, lepiej nie... — Nespola zaczyna znowu chichotać — mógłbym jeszcze się rozczulić i stchórzyć!... Słuchaj, jeżeli Bonaldi nadzieje mię na szpadę, ty odziedziczysz po mnie Lulu; zapisuję ci ją.

— Dobrze, przyjmuję legat—ze śmiechem mówi Franciszek.

— Słowo?

— Oto moja ręka!

Podali sobie ręce. Tymczasem samochód zatrzymał się przed mieszkaniem Nicoletta Loreda. Franciszek dobrze przepowiedział: młody oficer aż zaciera ręce z radości.

— Jestem na pańskie usługi, kochany panie Savoldi... Proszę, siadajcie... W tej chwili będę gotów.

Istotnie wraca natychmiast ubrany w czarne palto, czarne rękawiczki i błyszczący cylinder; wygląda bardzo srogo.

A więc mamy do czynienia z panem Bonaldi? Widziałem go kilka razy w sali fechtunku: bije się doskonale na szpady.

Nespola mruga na Franciszka:

— Tem lepiej! W pojedynku zwykle ten bierze górę, kto mniej umie.

(d. c. n.).

Szkoła dla kucharek.

Z przyjemnością zaznaczamy nowe usiłowania na drodze kształcenia kucharek, które podjęło grono pań, dbałe o danie w rękę dziewczętom naszym zawodowej umiejętności.

1) Szkoła ma na celu te dziewczęta, które nic nie widzą po za szwalnią, robieniem zakładek i.. przymierają często z głodu—skierować na drogę zajęć kucharskich.

2) Szkołę, zakłada grono kobiet pełne dobrych chęci własnym kosztem, zaczynając od małej ilości 15 uczenic.

3) Szkoła przeznaczona jest dla uczenic przychodnich, jest *bezpłatna*.

4) Kurs nauki półroczny, może być przedłużony w miarę niedostatecznego uzdolnienia uczenicy, lub skrócony o ile będzie chodzilo tylko o dopełnienie niektórych wiadomości.

5) Szkoła ma prawo wydawania świadectw z ukończenia kursu i rozumie się, będzie dawała od razu zajęcie.

6) Adres szkoły: Marszałkowska 66. Tam też przyjmują się zapisy.

Tak wielka jest potrzeba dobrej znajomości kuchni, a tak mało sposobności nauczenia się kucharskiego kunsztu, że życzymy nietylko szkole po wodzenia, ale radzimy tym dziewczętom, które nic naprawdę nie umieją, żeby skwapliwie korzystały ze sposobności nauki. Gospodynie, panie domów—powinny wiadomość tę rozszerzać, aby doszła gdzie należy. *m.*

Znaczenie i historya zwierciadła.

Dla kobiety dbającej o swój ubiór, ochędóstwo i powierzchność — co należy do jej obowiązków—zwierciadło jest nietylko przedmiotem koniecznej potrzeby, ale zarazem najlepszym przyjacielem, który spełnia pierwszą powinność przyjaźni: mówi prawdę w oczy. Kto patrzy w nie okiem trzeźwem, nie zaślepionem próżnością, widzi na gładkiej jego szybie nietylko odbicie swojej twarzy, ale i duszy także.

Wiadomo, że nasze myśli i uczucia mają wielki wpływ na naszą powierzchowność: od nich zależy ukształtowanie rysów, jasność spojrzenia i wyraz twarzy. Wszelkie wrażenia i doświadczenia, walki i występki, bóle i troski ryją na naszem obliczu niezatarte ślady; każde zwycięstwo złej namiętności oszpeca je, każda cnota uszlachetnia. Piękna dusza, wyższa inteligencya promienieją z naszej twarzy i nadają najpospolitszym nawet rysom nieprzeparty urok. Brudne myśli, nikczemne skłonności, niweczą powab największej urody. Radzimy każdej kobiecie, która daje się unosić niepohamowanym uczuciom nienawiści, gniewu, lub zazdrości, żeby wówczas spojrzała w zwierciadło, a jesteśmy pewni, że przerazi się i zawstydzi. Wierny przyjaciel powie jej, że jest ohydna, ale nie zdradzi tajemnicy i poradzi więcej panowania nad sobą, więcej pracy nad uszlachetniem duszy.

Zwierciadło istnieje od kilku tysięcy lat i widziało niewątpliwie królowe asyryjskie i córy Faraonów! Pierwszem zapewne zwierciadłem, w którem młodzież obojga płci przeglądała się z upodobaniem, była czysta krynica wody; świadczy o tem greckie podanie o Narcyzie, któremu na złe wyszła ta próżność, gdyż zakochany we własnej urodzie, umarł z miłości.

Pierwotne zwierciadła były ręczne z polerowanego kruszcu, najczęściej z bronzu, po drugiej stronie wytwornie ozdobione płaskorzeźbą, lub rytemi figurkami. W jednem z muzeum włoskich jest śliczne zwierciadło etruskie z 5-go wieku przed Chr. Z tej samej epoki pochodzi okrągłe stojące zwierciadło z Koryntu trzymane przez Afrodytę, w około której ulatują Amory. Bronzowe zwierciadła, bogato ozdobne rylcem artystów, istniały od niepamiętnych czasów w Chinach. Rzymianki przeważnie posługiwały się srebrnemi, starannie polerowanemi.

Ogromnym postępem były szklane lustra, w których wszystko odbijało się wyraźniej, niż w polerowanych blachach. Pierwszy raz wzmiankują o nich kronikarze średniowieczni. Na spiżowej płycie grobowca Filipa Kallimacha Buonacorsi w kościele Dominikanów w Krakowie, widzimy takie zwierciadło stojące na biurku uczonego męża. Były one okrągłe, wypukłe i zazwyczaj bogato oprawne.

W 15-ym wieku, w Murano pod Wenecyą zaczęto wyrabiać gładkie zwierciadła, które niebawem zyskały takie powodzenie, że stały się ważnym artykułem handlu i przynosiły ogromne zyski rzeczpospolitej weneckiej. W epoce Odrodzenia weszło w modę we Włoszech strojenie ścian lustrami, bardzo zręcznie spajanemi z drobnych kawałków. 16-ym w. Norymberga staje się groźną spółzawodniczką Wenecyi w wyrobie zwierciadeł, największy jednak cios zadaje jej minister Colbert, który w drugiej połowie 17-go stulecia tak wysoko podnosi przemysł lustrzany we Francyi, że spółzawodnictwo z nim staje się niemożliwe. Przyczynił się do tego główne wynalazek odlewania szkła w r. 1688, skutkiem czego można było sporządzać wielkie zwierciadła. Ulubiony wówczas styl rokoko wymagał ozdo-

by tego rodzaju; wykładano lustrami nietylko ściany pokojów, ale nawet sufity i posadzki, ujmując je w ozdobne ramy. Z czasów cesarstwa pochodzą wielkie ruchome zwierciadła stojące, zwane *trumeaux*.

Dziś mniej lubujemy się w zwierciadłach; są one przedmiotem niezbędnym w sypialniach i ubieralniach, ale w salonach ustępują miejsca obrazom, dopóki kaprys wszechwładnej mody nie wyprowadzi ich znowu na pierwsze miejsce.

Gozdawa.

Dusza sufrażystki.

Una Blockley, wojująca sufrażystka stanęła przed sądem, oskarżona o rzucenie bomby przez okno w domu ministra. Na szczęście, ministra nie było w domu. Bomba nie zraniła nikogo. Mimo to, w imieniu obrażonego majestatu prawa, sędzia skazał ją na dwuletnie więzienie. Publiczność przyjęła ten wyrok oklaskami. Una Blockley, ładna, trzydziestoletnia panna, o niebieskich oczach idealistki, westchnęła rozpacznie i bez słowa zniknęła z oczu widzów, aby pójść do więzienia, na które, według ogólnej opinii, zasłużyła.

. . . .

Nareszcie Una Blockley dostąpiła męczeństwa, o którem marzyła przez długie miesiące. Pragnienie tego męczeństwa zrodziło—się w niej wskutek mów w Hyde Park'u, kótre wygłaszała sufrażystka agitatorka, o twarzy łagodnej i włosach siwych.

Wyjaśniła ona społeczne, polityczne i ekonomiczne warunki niekorzystne dla kobiet angielskich, korzystne dla mężczyzn, którzy nic nie myślą o ulżeniu doli towarzyszkom swego życia. Dlaczego kobieta za swą pracę otrzymuje nędzną zapłatę? Jej praca jest tyle warta, co praca mężczyzny.

Mężczyzni nie dbają o odpowiednie przygotowanie kobiet do walki o byt. W instytucyach, które mają nadzór nad zdrowiem i dobrobytem mieszkańców, kobiety nie mają swych reprezentantek. W więzieniach nadzorcy dozorują uwięzione kobiety. Wśród policyi niema kobiet, które niepozwoliłyby policyantom obchodzić się brutalnie z kobietami. A prawa małżeńskie w Anglii, które tak upośledzają kobiety. Cały mechanizm praw działa w interesie mężczyzny, wytworzony jest przez kolosalny egoizm męskiej inteligencyi.

Una Blockley słuchała tych mów z nadzwyczajnem zainteresowaniem, słuchała tej nowej ewangelii dla kobiet. Ta ewangelia wymagała poświęcenia się, męczeństwa Ach, cierpienie dla dobra ludzkości otacza sławę męczenniczki! Una marzyła o jednej, wielkiej rodzinie kobiet, złączonych wspólnem zadaniem, zapalonych, nie mordowanych w tworzeniu lepszego życia, zawsze gotowych do ofiary.

Una była córką zamożnego kupca w Wandsworth. Przypomina sobie słowa ojca, kiedy dowiedział się, że Una chce zostać sufrażystką. Brat również przyjął tę wiadomość szorstko. Matka płakała. Mimo to, Una zdecydowała się na bicie szyb w oknach wystawowych. Dawniej Una czytała wiele biografii sławnych, wielkich kobiet: Świętej Teresy, Joanny d'Arc i innych bohaterek. W jej umyśle obrazy tych wielkich istnień mieszały się z postaciami feministek i sufrażystek.

Obecnie w wyobraźni Uny powstaje postać młodej dziewczyny, pięknej, wymownej oratorki.

Wypowiada ona mowę na skwerze Trafalgar, otoczona tłumem, dowodzi, że dla ocalenia kobiet koniecznem jest prawo głosowania kobiet' Równe prawo wyborcze mężczyzn i kobiet—oto początek wielkiej, dobroczynnej rewolucyi. Kobieta będzie uczestniczyła w pracy parlamentarnej, stanie się rzeczywistym, o pełnych prawach, obywatelem państwa. Mówczyni ukazywała ten obraz przyszłości—głosowania kobiet, władzę wyborczą kobiet, wiele innych rzeczy, nawet kobiety na fotelach ministerjalnych.

Una ujrzała nowe horyzonty, marzyła. Była młoda, niedoświadczona, niezbyt oczytana, miała wielkie serce i łatwość oddawania się wrażeniom.

Cóż warte były banalne ambicye przedstawicielek jej płci, wobec tych wielkich zadań, ukazywanych kobietom przez sufrażystki. Na scenie życia zaczął się odgrywać wielki dramat zniesienia niewolnictwa kobiet, oświecenia i podniesienia poziomu życia większej części ludzkości. Una Blockley została członkiem stowarzyszenia wojujących sufrażystek.

Podczas swego nawiejatu usiłowała stać się odważną, chociaż rozumiała, że odwaga zależy od temperamentu, instyktu i nie można jej nabyć. Była w tłumie kobiet, które usiłowały gwałtem utorować sobie drogę do izby gmin i widzieć się z ministrem. Policya rozbiła też tłum kobiecy na drobne grupy. Zdarzyła się straszna chwila, kiedy Una Blockley pozostała sama. Ogarnęła ją trwoga i uciekła. „Tchórz, tchórz"!—szeptała wówczas do siebie, kiedy znalazła się w schronieniu, wolna od prześladowań policyi. Wkrótce potem delegowano ją do rozbijania wystaw sklepowych. Pewnego zimowego popołudnia, wśród mgły otulającej Londyn, Una Blockley z młotkiem ukrytym w mufce oczekiwała chwili, w której miał przez zwierzchność sufrażystek być wydany rozkaz. Stała przed eleganckim sklepem, udając wielkie zainteresowanie rękawiczkami i bielizną rozłożoną w oknie wystawowem, spoglądając co chwila na zegar w sklepie. Zaledwie wybiła godzina szósta, Una pochwyciwszy nerwowo młotek, uderzyła nim silnie w okno wystawy sklepowej, uderzyła ponownie, poraz trzeci, wreszcie zrobiła wielki otwór w kształcie gwiazdy. Oburzony, rozgniewany tłum mężczyzn otoczył ją, wołano policyi. Una stała jakby sparaliżowana nie mogąc zrobić jednego kroku. Nagle ktoś wepchnął ją do dorożki, ocalając z niebezpieczeństwa. Nieznajomy mężczyzna, który ją uwiózł z pośród tłumu rozgniewanego, naglił dorożkarza do pośpiechu. Una uczuła, że winną jest wdzięczność temu mężczyźnie za pomoc i uratowanie od uwięzienia, chociaż cały ogół męzki był dlań nienawistny.

Ochłonąwszy ze wzruszenia, Una zapytała łagodnie swego towarzysza:

— Wybacz pan, dokąd jedziemy?

Nieznajomy spojrzał na nią ze zdziwieniem, myśląc, że Una dotychczas jeszcze nie oprzytomniała.

(d. n.)

Wystawa drobiu 13, 14, 15, 16 listopada w Dolinie Szwajcarskiej.

W Dolinie Szwajcarskiej tym razem rozsiądzie się piękne ptactwo, które dobre gospodynie nadeślą niezawodnie bardzo licznie.

Pożądane są nietylko okazy, ale i wszelkie przetwory, półgęski, konserwy, pasztety i t. p.

Wszelkich informacyi udziela Biuro Tow. Z. Ziemianek. Kopernika 14. Warszawa.

Wszystkie firmy proszone są o wczesne zamówienie miejsc do katalogu.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Późne lęgi.

Pyt. 78. Czy można się spodziewać dobrych rezultatów z późnych lęgów lipcowych. (Kaczki, kury, indyki)?

Sz.

Odp. Najgorsze lęgi bywają zazwyczaj w Czerwcu i w Lipcu, drób wyczerpany długą nieśnością daje jaja słabo zalężone, a upały i burze nie sprzyjają rozwojowi piskląt. Natomiast w Sierpniu i Wrześniu można z powodzeniem chować indyki i kurczęta ale tylko na wypas, bo tak późne lęgi wartości zawodowej nie mają, gdyż dojrzałość płciowo opóźniona przez bliską zimę rozwija się dopiero w połowie następnego lata a płodność trwa krótko gdyż znowu przeszkadza zbliżające się pierzenie.

M. K.

Rozmiary podwórza dla drobiu.

Pyt. 79. Jak dużego podwórza trzeba dla 100 sztuk drobiu? Czy kaczki, kury i gęsi mogą być na jednym podwórku (z sadzawką) czy lepiej je rozdzielić? Jak dużego pastwiska potrzeba dla 50 indyk i ile sztuk drobiu może hodować drobiarka?

Sz.

Odp. Przy ograniczonym wybiegu liczy się zazwyczaj 25 łokci kwadratowych na każdą sztukę przyczem najlepiej jest postawić kurnik na środku i przez pół lata trzymać drób na jednej połowie przez drugie pół na nas'ępnej.—Łączenie różnych gatunków drobiu nie jest korzystne, chyba że żywienie może być tak zorganizowane, że drób wzajemnie się nie krzywdzi.—Przy tak zwanym intenzywnym systemie amerykańskim można ciaśniej wypełnić podwórze, ale w takich warunkach, trzeba je zamiatać przynajmniej raz na tydzień a codzień posypywać świeżym piaskiem lub popiołem.

Na 50 indyczek potrzeba 1—2 morgów pastwiska zależnie od jego żywności, przytem żywienie 2 razy na dzień. Ile sztuk drobiu może obrządzić jedna drobiarka, to zależy od urządzenia kurników kuchni, wylęgania, a także od dobrego zarządu jej pracą. Przy dobrej organizacyi jedna drobiarka z dobrą pomocnicą do pasienia i stróżem raz na

tydzienń do wywiezienia nawozu może obrządzić 1000 — 1500 sztuk, przy złej organizacyi dziesiątej części w porządku nie utrzyma.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Kurs koronki Irlandzkiej.

Wszystkie objaśnienia co do grubości szydełka, numeru nici, Sz. panie znajdą w *zeszycie pierwszym koronki Irladzkiej.* P. Marya Skrodzka, która nadzwyczaj starannie opracowała całość zeszytu, nie szczędziła najdrobniejszych informacyi, które są niezbędne.

Pierwszy Zeszyt ma wielkie powodzenie, tak, że będziemy musieli niebawem powtórzyć nakład, drukując Zeszyt drugi, dopełniający całości.

Najwidoczniej tego rodzaju wydawnictwo musiało być wielką potrzebą, skoro liczne zapotrzebowania chłoną nakład.

Administracya *„Naszego Domu“* Zgoda 1, wysyła przesyłką Zeszyty za przysłaniem 80 kop. markami w liście. *r.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Ossow. Odebraliśmy, zużytkujemy. Paro tygodniowa nieobecność jest przyczyną opóźnienia. Dziękujemy i prosimy o ciągłość we współ pracy.

P. I. Bobrow... Do Katolickiego Związku służących Erywańska 14. Przewodnicząca p. Helena Zaborowska. Numery wysłane.

P. Wandzie Średnickiej. Niech Pani wypisze w naszej Administracyi *„Nasz Dom podręcznik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej* (cena 1 rb.) znajdzie tam Pani wszystkie informacye, dotyczące podręczników *w dziale pszczelarstwa i ogrodnictwa,* o które Pani chodzi.

„Polca z Ukrainy“... A więc, tak. Jest to wprawdzie tajemnica, ale skoro ją pani sama odkryła—potwierdzamy, prosząc o dyskrecyę na ten temat.

„Musiało się życie dobrze układać temu, kto pisze odpowiedzi, że tak jasnym okiem potrzy na wszystko“ — pisze nam pani. Dobrze się układało. A czy niema ran niezgojonych, łez nigdy nie wyschniętych?... tego powiedzieć niechce, ten, kto pisze *odpowiedzi...* Natomiast powiedzieć może, że *pracę,* miłował nad wrzystkie miłowania i, że wedle sił służyć pragnie do końca dni tym sprawom, które są nam wszystkim myślącym, tak jak pisze „polka z Ukrainy“ najdroższe a, które podyktowały list bardzo nam drogi.

Jest pani tak młodziutką, że wszystko zwalczyć i zwyciężyć pani potrafi, zwłaszcza, że praca nad doskonaleniem się nie jest już pani obcą.

List pani chowamy do „skarbca“ naszego, nie dla tego, że w nim tak dużo pochwalnych słów i dla pisma i dla „Naszej Heli“ i dla „odpowiedzi“ ale dla tego, że do serca pani trafiły żywo wyrazy: „polka, powinną zawsze wiedzieć jakiego narodu jest córką i z tem się liczyć na każdym kroku“ i że, w ślad za tem pisze pani: *„Ja ahcę pracować, chcę coś zrobić dla naszego kraju“.* Niech będzie błogosławione środowisko, które wyda,e takie młode pokolenie! A to, że chwilowo zamiast ślęczyć nad książką, nabiera pani sił harcując konno po stepach ukraińskich z braćmi „w pięcioro“ — to doskonale. Wróci pani do pracy tem chętniejsza. A wielkie obszary nauczą panią ogarnienia wielkich

spraw lotnym okiem i zmaleją wtedy drobne przeciwności. Jak się pani na tych stepach nasłucha szumu wichrów, jak słońce spraży, burza i pioruny schwycą znienacka, to potem już ani ten „zgrzyt piły“ ani „stuknięcie drzwiami“ nie wstrząsną pani organizmem. Bo to są pyły, którym nie można dać mocy nad sobą.

Silna i zdrowa będzie pani nauczała te dzieci, które pani kocha, których tyle nie umie czytać po polsku i czeka na pracę takich dzielnych panien, jak ta, której list chowamy. Kto pani napędził myśli o suchotach?.

Ma pani troskliwą matkę, czyż pozwoliłaby Pani „z wichrem ukraińskim puszczać się w zawody“, gdyby lekarze znaleźli niezdrowe płuca. To wykluczono, niech Pani nie myśli o śmierci, która kiedyś przyjść musi, ale którą poprzedzić winno życie piękne i pożyteczne.

Pisać się powinno *...ny.*

Listu następnego czekamy z upragnieniem.

P. Pietrzaka. Kartę odsyłamy p. Karczewskiej.

P. B. N. jedno pytanie posyłamy p, Nagayowi—drugie p. Karczewskiej.

P. Z. Kucz. Jedno z pierwszych prac po powrocie z urlopu p. Garbińskiej będą monogramy dla Sz. Pani.

P. E. Uziembło. List Pani posyłamy p. Karczewskiej.

P. B. Piotr. Adresy szkół w Krakowie dawaliśmy dokładne w całym szeregu numerów *„Naszego Domu“.* Niech Pani je przejrzy. Kraków—wystarcza. Nie wiemy o którą szkołę chodzi.

Czytelniczce. Niech Pani napisze wpierw: Kursy imienia Boronieckiego w Krakowie, sekretarka p. Tomaszewska. Objaśnienia nadeślą. Życzymy powodzenia w pracy!

P. W. z Antopola. W dziale „wskazówek praktycznych“ znajdzie Pani odpowiedź. W książce *„Nasz Dom“*, która w naszej Adminrstracyi kosztuje 1 rb. są wszystkie te przepisy.

P. B. Rycht. List wysłany do p. Gałeckiej Nowogrodzka 39.

Solidnej Czytelniczce. radzimy stworzyć *własną* modę, a więc nosić takie kołnierze jakie są dla niej samej wygodne i dobrze ją ubierają.

„Nic straszniejszego jak pokazywanie szyi pomarszczonej i żółtej“—mówi Pani i ma zupełną słuszność. Dlatego niech Pani nosi albo tiulowe *szyjki,* albo wprost wysokie kołnierze, bez względu na jakie kolwiek zalecenia mody.

Amatorce ogrodnictwa odpowie p. Nagay.

P. Jadwidze Leszcz... jak będzie zatwierdzony—prześlemy.

P. A. F. E. Jankowskeigo „Sad i ogród owocowy“ rb. 3. „Ogród przy dworze wiejskim“ rb. 3. 80. *S. Karczewski* „Główne zasady zakładanie i pielęgnowanie sadów“ 30. kop. *Troń* „O hodowli drzew i krzewów owocowyah“ 3. rb. Fr. Gorachke „Ogród wiejski“ 60 kop. Wszystkie te wiadomości, czerpiemy z *Bibljografii Ogrodnictwa,* kończącego dział ogrodnictwa, opracowanego przez p. St. Schönfelda w *Naszym Domu, podręczniku praktycznym, gospowarczo-społecznym dla kobiety polskiej,* który, dla naszych czytelniczek kosztuje tylko 1. rb. Jest tam wskazanych wiele innych prac, więc najłatwiej, książkę wypisać w naszej

Informacya.

P. Henrykowi G. Dla konserwacyi zębów młodzieży szkolnej najracyonalniejszym okazał się „Tlenol“ (krem, proszek i płyn), preparat, sporządzony ściśle według przepisów dr. Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagielońskiej. Dbać należy bardzo o zęby, gdyż są one podstawą zdrowia.

Administracyi i za rubla, zdobyć mnóstwo informacyi potrzebnych w każdym domu.

Pani Maryi Zawist... Zamiast odpowiedzi na opisaną przez łaskawą Panią historyę — przytaczamy piękny wiersz, naszego poety-mędrca Jana Lemańskiego, który, na ten właśnie temat, mówi tak:

Choć mię źle sądzić jesteście skorzy,
Nic mi opinią złą nie zrobicie:
Wobec strzał waszych trwam niezdobycie —
Tem, iż sam siebie sądzę najgorzej.

Tą jestem mocny prawdą niezbicie:
Wy na mnie z gniewu będziecie chorzy,
Sąd wasz mnie wcale nie upokorzy,
A wy pazury na mnie stępicie.

Gdy bliźni moi nad tem się biedzą,
By mię utopić w grzechów otchłani;
Gdy mię, jak może, każdy z nich gani:

Ja jestem mocny radosną wiedzą,
Że moi bliźni, bliźni kochani
Najgorszej rzeczy o mnie nie wiedzą.

P. L. Bielskiej. Numery wysłane. Nie dobrze rozumiemy. Jeżeli to chodzi o tak zwany *bombak* to na Kopernika 14 w sklepie przemysłu ludowego Tow. Z. Ziemianek. Jeżeli o coś innego to sklep Makowskiego, Mazowiecka 20. Za tyle uprzejmych i pełnych uznania wyrazów dziękujemy.

P. J. Białeckiemu. Zupełną słuszność ma Sz. Pan. Sprawdzimy i natychmiast odpiszemy, może jeszcze przed zamknięciem bieżącego numeru.

P. T. M. P. Nagay odpisze. My dziękujemy za wyrazy, które zuiewalają do tem gorliwszej pracy.

Pannie Marcie Parno... A wie Pani, że w Paryżu powstał „związek optymistów", tak już pessymizm obrzydł widocznie ludziom. Zapewne że niema czego się cieszyć, ale czy rozpacz może być punktem wyjścia dla jakiejkolwiek sytuacyi? Nigdy. *Radzić* nie rozpaczać, oto co ma do zrobienia *człowiek* na tej ziemi.

Pannie Zofii Urban... „Nie może być dobrem dla pojedyńczej pszczoły, co nie jest dobrem dla całego ula"... tak powiedział ktoś mądry. Więc... tego rodzaju małżeństwo, które wykracza *w zasadniczym* założeniu—przeciw dobru sprawy ogólnej nie może przynieść i Pani szczęścia. To nasze zdanie, o które Pani pyta.

„Secudzie". Nie radzimy! Najbardziej stanowczo nie radzimy i nie zachęcamy do opuszczania wsi. Jakto? Zajmuje się Pani „całym gospodarstwem kobiecem, ochronką", dużo Pani czyta i utyskuje na brak zajęcia?

Albo Pani robi to niedokładnie i dlatego dużo czasu zostaje, albo projekt jest trochę kaprysem. My na tę sprawę zapatrujemy się tak, co zresztą niejednokrotnie mieliśmy sposobność omawiać już na tem miejscu.

Na wsi jest dużo do roboty i kto chce może pracować niesłychanie pożytecznie, Panny ze wsi, przeniesione na bruk miejski, jak rośliny przesadzone w inny grunt, muszą to odchorować. Zmiana warunków musi oddziałać źle i na fizyczny i moralny ich stan—niezawodnie. Więc czy nie szkoda na to sił i czasu, jeśli nie ma gwałtownej potrzeby?

Chce Pani zrobić próbę, czy potrafi sama na siebie zarobić? A czyż nie zarabia Pani pracą na wsi w gospodarstwie? Jeżeli się Pani nazbyt wyręcza—oddalić gospodynię a jej pensyę brać sobie. Zarobek już gotowy. Albo podwoić starania o produktywność gospodarstwa, rozwinąć dział jakiś odpowiedni do warunków danej miejscowości i... kwestya będzie rozwiązana.

Miasto niechce i niepotrzebuje panien ze wsi. Miasto poważne i dobrze myślące pragnie, aby na wsi rosły w siłę młode obywatelki, których zadania są ważniejsze, pod wieloma względami, od jakiejś ich dorywczej, *zarobkowej*, codziennej pracy w mieście. *Specyalnie* nie jest Pani przygotowana do żadnej roboty, a to co Pani umie, właśnie nie zdałoby się na nic w Warszawie, bo ani do zarządu domem, ani do ochrony Pani nie pójdzie. Co zostaje? Biuro, administracya... Czy Pani sądzi że to lekkie? Więc skoro nas Pani o radę pyta, radzimy tak: Rozwinąć energię *w pracy na wsi* i dziękować a chwalić Pana Boga, że dał tę niezależność, której Pani dziś niedocenia, ale która jest nieoszacowana. Widać z listu, że nie czeka Pani „na męża" że lubi Pani pracę, że ma Pani wyższe i lepsze aspiracye, szkoda, aby z tego wszystkiego właśnie nie korzystała wieś. Wytrwać w zapoczątkowanej pracy—to nasze życzenie.

P. Z. Moraczew. Kartę posłaliśmy do pracowni p. Gałeckiaj. Nowogrodzka 39. Formę wyślą.

P. B. Bug... Kartę wysyłamy.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 31.—Bezrobocie w Łodzi.—Barbara Tryźnianka—powieść przez Maryę Rodzewiczównę.—VII Międzynarodowy kongres dla praw kobiecych.—Nasza Hela.—Co robią Lwowianki.—Z powodu dziejów mężczyzny.—Wspomnienia z podróży do Indyi.—Potrzeba dobrych naprawiaczek wykwintnej bielizny.—Trzy prośby do Czytelniczek.

Mody.—Roboty ręczne.—Co to jest szyk.

Wychowanka—powieść przez Heronima Rovetta.—Szkoła dla kucharek.—Znaczenie i hystorya zwierciadła.—Dusza sufrażystki.—Wystawa drobiu 13, 14, 15, 16 listopada w Dolinie Szwajcarskiej.—Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.—Kurs Koronki Irlandzkiej. Odpowiedzi od Redakcyi. Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Idzie. Kosmetyka, idąc wciąż z postępem, przyswajając sobie najnowsze zdobycze nauk przyrodniczych, doszła już do tak wspaniałych rezultatów, że cerę twarzy można wybielić, bez uciekania się do różnych bielideł suchych lub mokrych, które, jak dotąd, nie wybielały, lecz pobielały skórę która po umyciu nanowo przestawała być białą. Ten nowy wspaniały w pomyśle środek, który zrobi zupełny przewrot w kosmetyce, nazywa się *Juvenia*, w postaci białego pudru. Pudru *Juvenia* nie używa się na dzień, lecz wyłącznie na noc, a jeśli to możliwe, na godzinę przed ułożeniem się do snu. Przedewszystkiem twarz, szyję, a nawet ramiona, jeżeli potrzeba je wybielić — należy namaścić kremem *Abarid* i dość silnie wetrzeć w skórę, i gdy jeszcze krem nie wysechł, zapudrować pudrem *Juxenia*, nabranym na kawałek waty, która lepiej rozprowadza, aniżeli puszek łabędzi. Pudrować trzeba trochę grubszą warstewką, aniżeli zwykłym pudrem. Otóż ten puder *Juvenia* na podkładzie *Abaridu* ma własność naturalnego wybielania skóry, co już po paru tygodniach codziennego użycia będzie można zauważyć. Rano trzeba się myć w letniej wodzie *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła i jeśli twarz przywykła do pudru, zapudrować, ale tylko pudrem *Abarid.* Innych pudrów nie używać, gdyż zawierają przymieszkf bizmutu lub blejwajsu, które to dodatki zepsują napewno to, co puder *Juvenia* naprawił. Gdy cera się zupełnie wybieli, przestać używania pudru *Juvenia* codziennie, lecz jeden raz w tygodniu wystarczy, a poprzestać na samym *Abaridzie*, który konserwuje cerę i zabezpiecza od wszelkich wyrzutów i szpetności cery.

Żabuni. Opaleniznę, piegi, plamy i pręgi na szyi usuwa radykalnie i szybko *Preciosa* nie sprawiając jak inne środki zaognień skóry. Włosy ciemne pięknie rozjaśni płyn *Hella* dając naturalny odcień kasztanowaty lub złoto blond, *Hella* nie kruszy włosów i jest zupełnie nieszkodliwą.

Maryni. Wypadanie włosów powstrzyma *Tetral Tissota*, a w razach uporczywych *Salvol.* Odciski zginą natychmiast przy użyciu środka zwanego *Cornil.* Zbyteczne włosy usunie *Epil Max.*

Do Wszystkich. Środki te mają na składzie firmy: *„Perfection"* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109 oraz Nowo-Senatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, we Lwowie *Pawłowski* w Krakowie *Miklaszewski.* Na kopertach należy dopisać: *„Dział Kosmetyczny"*.

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat"

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.